

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień

Dnia 29-go kwietnia 1944r.

Rok VI. Nr. 17

WIDNOKRĄG EUROPY

Gdy wojna z Niemcami dobiegnie końca, nigdzie w Europie nie zostanie się formą rządów o charakterze zdecydowanie faszystowskim czy narodowo-socjalistycznym. To jest pewne. Ale też tylko to jest pewne. Nie wiadomo natomiast zupełnie, jaka forma rządów zatriumfuje na gruzach faszystów. Czy będzie to prawdziwa demokracja? Czy może zatriumfuje komunizm i formy wzorowane na sowieckich? Czy wreszcie nie powstaną jakieś nowe formy rządów autorytarywnych?

Nie kusząc się bynajmniej o próbę dania pełnej odpowiedzi na całokształt tych zagadnień, warto zbadać jedną stronę zagadnienia, a mianowicie szanse komunizmu w Europie. Jest zresztą sporo powodów, aby to zagadnienie uważać za specjalnie aktualne.

Oto bowiem ostatnie czasy przyniosły wielkie ożywienie działalności komunistycznej w różnych krajach Europy, a także poważne zmiany polityki komunistów. Zarysowała się mianowicie zdecydowana dążność komunistów do wzięcia udziału w rządach wraz z innymi partiami, zamiast — jak dotąd — trzymać się na uboczu. Komuniści weszli więc do francuskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego w Algierze, zresztą na warunkach postawionych przez gen. de Gaulle, które poprzednio odrzucali. Można oczekiwać ich wejścia do rządu marsz. Badoglio, jeszcze niedawno namiętnie zwalczanego. W Jugosławii, dzięki Tito, wpływy komunistyczne od dłuższego już czasu są poważne. W Grecji zarysowuje się podobny rozwój rzeczy. Komuniści chcą także koniecznie wejść do rządu czeskosłowackiego, nie zadawalnając się faktem, że zapowiadane są przez rząd dr. Benesza daleko idące reformy wewnętrzne, a cały kraj ma być nastawiony na gospodarce i polityczne zespolenie z Sowietami.

Nie ulega wątpliwości, że pozycja komunistów w różnych krajach i społeczeństwach uległa wzmocnieniu. Łączy się to oczywiście ściśle z sukcesami Czerwonej Armii. Tak jak w swoim czasie sukcesy Rzeszy sprzyjały ruchom narodowo-socjalistycznym i faszystowskim w różnych krajach, tak obecnie wojskowe zwycięstwa Rosji są czynnikiem wychodzącym na korzyść partiom komunistycznym.

IDA W PARZE

Nie jest przy tym zresztą bynajmniej sprawą przypadku, że chodzi często bardzo o te same kraje. Jest to raczej rzeczą zupełnie naturalną.

Faszyzm i komunizm są przeciwieśnymi formami pokrewnego nastawienia. Różni je kolor, ale treść ich jest dość podobna. Stąd też łatwość z jaką faszyzm rodzi się w krajach o silnym komunizmie, oraz — na odwrót — sukcesy komunizmu w krajach silnie sfaszystowanych.

W narodach naprawdę demokratycznych sukcesy komunistów są tak samo ograniczone, jak ongiś sukcesy faszystów. Weźmy choćby za przykład Wielką Brytanię. W okresie największych triumfów faszystów, czarne koszule Sir Oswalda Mosley'a nie zdobyły tu sobie żadnej popularności. I tak samo dziś, pomimo sukcesów Rosji sowieckiej, komunizm angielski pozostaje ruchem bez istotnego znaczenia. Nie do pomyślenia jest, by komunista brytyjski znalazł się w rządzie brytyjskim. Każdy An-

glik wie bowiem, że choćby Komintern był dziesięć razy rozwiązany, to jednak komuniści czerpać będą swe natchnienie z zewnątrz i służyć będą obcym interesom, obcej racji stanu. A w takim razie nie mogą mieć wpływu na politykę brytyjską.

Jasno to stwierdził publicysta, bardzo zresztą przyjazny wobec Rosji, Cummings, na łamach bardzo prosovietkiej "News Chronicle", gdy pisał /7.3./: "Dopóki komunizm brytyjski przywiązuje się bezkrytycznie, a nawet niewolniczo do rydwanu rosyjskiego, nie wydaje się rzeczą prawdopodobną, by stał się on poważną siłą polityczną. Rydwan rosyjski może być znakomicie kierowany, ale naród brytyjski woli prowadzić swój wóz na własny sposób i nigdy nie znajdzie w niego życzliwego oddziwku partia, która za pożyczca swą ideologię i politykę od zagranicy".

OBCE AGENTURY

To samo jest prawdą o Ameryce i o szeregu innych krajów naprawde demokratycznych, odpornych na wszelki totalizm. Natomiast im gdzie silniejszy był pęd do naśladowania Niemiec i do współpracy z nimi, tym lepszy jest grunt dla komunistów.

Trzeba także pamiętać, że narody prawdziwie demokratyczne nie mogą zapomnieć roli odegranej przez komunistów między sierpniem 1939 roku, a 22 czerwca 1941. Tu, w Wielkiej Brytanii, nikt o tej polityce komunistów nie zapominał.

Aczkolwiek demokracja w Polsce nie miała tak solidnych podstaw społecznych i gospodarczych, jak na Zachodzie, to jednak naród polski wykazał ogromną odporność zarówno na wszelkie odmiany faszystwu, jak i na komunizm. Może dlatego, że ze względu na naszą sytuację geograficzną, łatwiej niż komukolwiek było nam ustalić charakter obu ruchów.

Dziś nie pomaga komunistom maskowanie się i strojenie w patriotyczną piórka. Najnowsza mistyfikacja komunistyczna w Kraju, a mianowicie utworzenie t.zw. "Krajowej Rady Narodowej" została odpowiednio napiętnowana

przez całe społeczeństwo. Wystarczy zacytować za "Robotnikiem Polskim" wyjątki z artykułu, który ukazał się na początku roku w podziemnym organie P.P.S. "Robotnik w Walce": "Jeżeli ktoś wątpi czy istotnie P.P.R. /nowa nazwa komunistów dla zamydlenia oczu społeczeństwu/ spełnia rolę przedstawicielstwa obcego mocarstwa i chce rozbić do ostatka państwo polskie i otworzyć na oścież drogę dla rosyjskiej interwencji, to dzisiaj już to nie może ulegać wątpliwości... Jak ongiś możnowładcy w Konfederacji Targowickiej szukali gwarancji Katarzyny dla Polski, tak dziś komunistyczna partia Polski zawiązuje nową Konfederację Targowicką. Podobnie też, jak jej poprzedniczka w czasie rozbiorów Polski ubierała swe łajdactwo i zdradę w najbardziej patriotyczny frazes, tak samo i teraz..."

Inne narody kontynentu nie są w stanie równie łatwo rozeznaczyć w działalności komunistów, jako agentury obcej. Jeśli zaś orientują się, to i tak często nie czują się nią bezpośrednio zagrożone i traktują dopuszczenie tych obcych agentów do rządów jako haracz, który płać w zamian za poparcie udzielane im przez Moskwę.

DAŻENIA NIEMIECKIE

Osobne, a szczególnie doniosłe zagadnienie stanowią szanse komunizmu w Niemczech. Jest rzeczą jasną, że gdyby na gruzach narodowego socjalizmu powstał ustroj komunistyczny, to fakt ten miałby daleko idące następstwa dla całej Europy.

Doniesienia, jakie napływają z Niemiec wskazują, że pod wpływem powodzeń rosyjskich idee komunistyczne zaczynają szerzyć się tam coraz bardziej. Według pewnego obserwatora, który świeżo opuścił Niemcy, "większość Niemców, włączając w to armię, a zwłaszcza żołnierzy, którzy byli na froncie wschodnim, zwraca się ku nowym doktrynom ze Wschodu, jako jedynej nadziei dalszego istnienia Niemiec" /"News Chronicle", 14.4./

Jeszcze bardziej ciekawe są konkluzje, do jakich dochodzi autor

artykułu o obecnych Niemczech, zamieszczony niedawno w szwajcarskim piśmie "Journal de Genève". Wskazawszy na rosnącą w życiu niemieckim rolę żołnierzy z frontu wschodniego, którzy nie uznają tradycyjnej dyscypliny niemieckiej i mogą z czasem stać się czynnikiem rewolucyjnego fermentu, obserwator szwajcarski pisze: "Jest rzeczą powszechnie znaną, że istnieje gotowość przyjęcia klęski z rąk Armii Czerwonej przy jednoczesnym zdecydowaniu, aby zrobić wszystko dla zadania Anglosasom, w razie inwazji, potężnej porażki. Ludzie myślący w Niemczech, zarówno wojskowi, jak i cywilni, interesują się wojną już tylko z punktu widzenia technicznego. Ich troską jest przyszłość. "Rozwiązanie rosyjskie" czyni postępy. Patrzy się na przyszłość coraz bardziej pod kątem widzenia kontynentalnym. Rosja wygra, osiągnie się porozumienie z Rosją, a dzięki niej również z jutrzejszą Francją i Włochami".

Konkluzje te nasuwają oczywiście poważne zastrzeżenia, zwłaszcza jeśli chodzi o interpretację strategii niemieckiej. Prawdą jest, że jej celem naczelnym jest udaremnienie inwazji na zachodzie i że w imię tego celu na zachodzie i w Rzeszy trzymane są duże siły, których brak zmusza Niemców do cofania się na wschodzie. Nie ulega jednak wątpliwości, że Niemcy spodziewają się po odparciu inwazji zwrócić się przeciw Rosji, ba, liczą nawet na pokój kompromisowy z Aliantami. Nie ma więc mowy o "gotowości przyjęcia klęski z rąk Armii Czerwonej".

Nie mniej nie wyklucza to możliwości, że w obliczu ostatecznej klęski społeczeństwo niemieckie szukać będzie ratunku w przyjęciu doktryn ze Wschodu. Zresztą sprzyjać temu będzie szereg czynników, z których nie najmniej ważnym będzie sproletaryzowanie narodu niemieckiego w wyniku wojny i bombardowań. Przede wszystkim jednak przejęcie od narodowego socjalizmu do komunizmu będzie znacznie łatwiejsze, niż przejście do demokracji.

Niemcy, jak wiadomo dobrze, żadnej tradycji demokratycznej nie mają. Dziś trudniej niż kiedy-

kolwiek przyszło by im przyzwyczaić się do wolności.

Komunizm niemiecki — jak wykazuje w świeżo wydanej broszurce p.t. "German Communists" Spartacus — zawsze był nacjonalistyczny i jego walka z hitleryzmem nie była spowodowana różnicą światopoglądów, lecz po prostu rywalizacją o wpływy. Po zwycięstwie hitleryzmu komuniści masowo zgłaszali się do partii. Partia zaleciła to swym członkom z pełną zresztą aprobatą Kominternu. Nie było by więc wcale rzeczą dziwną, gdyby teraz z kolei narodowi socjaliści przedzierzgnęli się w komunistów...

Jednym słowem, nie można bynajmniej wykluczyć możliwości, że nazajutrz po klęsce Niemcy przejdą przez fazę rządów komunistycznych — przez "rozwiązanie rosyjskie", jak mówi obserwator szwajcarski.

ISTOTA ZAGADNIENIA

Dla uniknięcia jednak nieporozumień trzeba podkreślić, że komunizm dzisiejszy niewiele ma wspólnego z teoretycznym komunizmem marksistowskim. Tak samo jak Rosja przeszła wielką przemianę w kierunku nacjonalistycznym, tak i poszczególne partie komunistyczne w Europie wyrzęły się swych podstawowych założeń. Nowa polityka, narzucona poszczególnym partiom komunistycznym, jest tego rodzaju, że wielu ideowych zwolenników doktryn komunistycznych musi się od niej odwrócić. Jest ona bowiem polityką mocarstwowej racji stanu, dopuszczającą sprzymierzanie się z każdym dla doraźnych korzyści.

Jeżeli n.p. zbadać politykę komunistów włoskich po powrocie ich przywódcy Ercoli z Moskwy do Neapolu, albo też politykę komunistów francuskich, to trzeba dojść do wniosku, że w imię bieżących interesów mocarstwa, któremu służy, poświęca swe własne interesy partyjne. Popieranie Badoglio nie może wzmocnić pozycji komunistów włoskich w przyszłości. Ale chodzi o to, by uzyskać teraz wpływ na rząd.

Fakt ten stawia całe zagadnienie, czy Europa jutra będzie komunistyczna, w innym świetle. Sprawa sprowadza się do tego, czy na gruzach "nowego ładu" ustalonego w Berlinie, powstanie "nowy ład", którego serce znajdowałoby się w Moskwie.

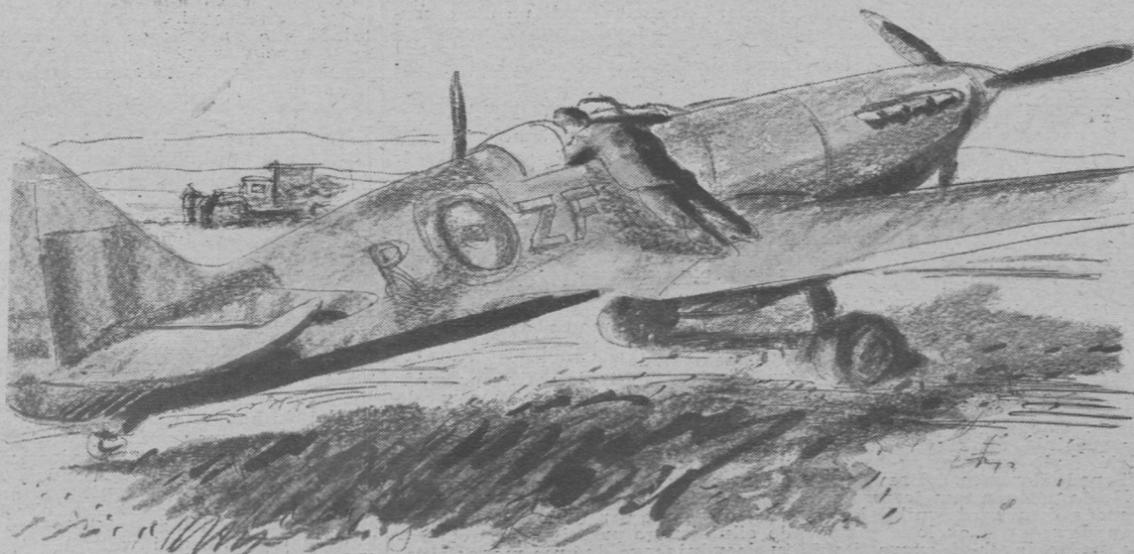
Ale odpowiedź na to pytanie nie zależy od siły ruchów komunistycznych w poszczególnych krajach, tak samo jak losy "nowego ładu" nie zależały od siły ugrupowań faszystowskich i narodowo-socjalistycznych w poszczególnych krajach Europy. Zależy od układu sił w świecie.

W każdym zaś razie mowy nie może być o tym, by na trwałe Europa czy jej część stała się komunistyczna. Jak słusznie pisze znakomity publicysta Voigt w "The Nineteenth Century and After" /zeszyt kwietniowy/: "Rosja tak samo nie może panować nad Europą, jak Niemcy. Jeśli będzie próbowała, to ku własnej zgubie, tak jak Niemcy".

Choćby poprzez nowe wstrząsy, Europa w końcu odnajdzie swe prawdziwe oblicze, które nie jest ani faszystowskie, ani komunistyczne, ani niemieckie, ani rosyjskie, lecz — demokratyczne i europejskie.

ALEKSANDER BORAY

JERZY FACZYŃSKI: Przed startem



NA WSCHDZIE BEZ ZMIAN

Komunikat sowiecki z dnia 22-go powiada, że na froncie wschodnim nie zaszły żadne poważniejsze zmiany, pomimo upartych niemieckich przeciwdziałań zarówno na odcinku pod Narwą, jak i pod Stanisławowem. Strona sowiecka przyznaje, że Niemcy rzucili do akcji na tych odcinkach spore ilości czołgów oraz piechoty, ale że niemieckie przeciwdziałania rozbiły się o poważne zgrupowania artylerii rosyjskiej, która zdołała już zbudować "obronę w głąb".

Równocześnie doniesienia korespondentów amerykańskich z Moskwy zaznaczają, że poważne posiłki i rezerwy sowieckie przesuwane są na front wschodni i że należy liczyć się z nowymi uderzeniami rosyjskimi. Zazwyczaj strona rosyjska nie dopuszczała do tego rodzaju wynurzeń ze strony sprawozdawców obcych — toteż radiowa wypowiedź p. Fleminga, jednego z korespondentów amerykańskich, stanowi pewnego rodzaju wyłom w dotychczasowych zwyczajach prasowych stolicy Rosji. Fleming dał nadto w swoim raporcie, że "dość może uderzenia sowieckie, do których przygotowuje się Armia Czerwona, będą uzgodnione w czasie z posunięciami aliantów na Zachodzie, a więc inwazją".

Hallersleben, jeden z niemieckich komentatorów powiedział w toku swojego radiowego komentarza z dnia 21-go, że "obecna cisza na froncie wschodnim jest typową ciszą przed burzą". Dał on do zrozumienia, że Rosjanie gromadzą poważne ilości wojsk dla przeprowadzenia nowych akcji, szczególnie w kierunku Rumunii, jak i przesmyków karpaccich. Narazie zaznacza się nie tylko pewnego rodzaju zawieszenie akcji sowieckich — co sam Berlin tłumaczy koniecznością przegrupowania wojsk, które dokonały ogromnych rzeczy — ale Niemcy starają się gwałtownie odepchnąć wysunięte oddziały sowieckie, szczególnie w obszarze Tarnopola oraz Stanisławowa. Wynikało by z pobieżnego przeglądu mapy, że wojska sowieckie, które zapuściły się w stronę przełęczy Tatarskiej, musiały się wycofać i że na tym obszarze wojska niemieckie uzyskały lokalne sukcesy. Nie wiemy wprawdzie czy wojska czerwone, które posuwały się ku Dolinie oraz ku Kołomyi były bardzo silne, czy były to raczej strażnice przednie, w każdym razie doniesienia neutralne zaznaczają, że wojska węgierskie, które znajdowały się w tych okęgach, zostały w sporej mierze wycofane, jako niezbyt pewne i że na to miejsce przysłały pułki niemieckie.

Wojska wysokogórskie Armii Czerwonej pojawiły się podobno — jak mówią źródła neutralne — w okolicach podkarpackich i przygotowują się do forsowania przełęczy. Ze strony niemieckiej pojawiły się podobno pułki wysokogórskie, częściowo austriackie, częściowo bawarskie. Przełęcze wodące ku Rusi Przekarpacciej, zostały — jak powiada — źródła neutralne — obsadzone przez wojska niemieckie. Węrzy odgrywają rolę drugoplanową. Najwidoczniej armia niemiecka nie ufa tym pułkom, tak jak swojego czasu nie miała wielkiego zaufania do formacji włoskich.

Działania na Krymie zwolniły swoje tempo. Sebastopol oblegany jest przez wojska sowieckie; przypuszczalnie garnizon tego miasta gotowy jest do przyjęcia walki. Jak

powiada doniesienia szwajcarskie, garnizon ten jest mieszany, przy czym większość jego stanowią jednak Niemcy. Rumuni są znów tutaj jako pomocnicy. Rola Rumunów na Krymie była wyraźnie rolą podporządkowanego jagnięcia czy jagnięcej skóry — poddawali się oni gęsto i chętnie. Wiedzieli dobrze, że Niemcy ich zdradzili i że nie ma powodu być się dalej.

Sytuacja na froncie wschodnim rozwija się po linii wielokrotnie już tu zaznaczonej: postępy sowieckie są wolniejsze, aniżeli to się nieraz zdawało, wojska czerwone postępują rozsądnie, nie ryzykują zbyt gwałtownych posunięć, dbają o linie komunikacyjne. Jeżeli porówna się te akcje sowieckie z akcjami z pierwszych wojny światowej, to sprawiedliwie może przyznać, że strategia sowiecka góruje nad carską i że sztab sowiecki jest sztabem wysokiej klasy.

BADOGLIO TWORZY RZĄD

Badoglio powołał do życia nowy rząd, przy czym sam zatrzymał, poza stanowiskiem premiera, teke ministra spraw zagranicznych. Rząd jego jest bardzo, by tak rzec, pakownym rządem. Tek jest wiele, najwidoczniej bowiem chodziło o to, ażeby oddzielić wszystkie partie polityczne Włoch, nawet t.zw. Partię Akcji, grupującą rozmaite elementy intelektualne o zabarwieniu bardzo rozmaitym, ale o silnym charakterze anty-faszystowskim. Komuniści weszli do rządu, przy czym uzyskali onie teke, o którą im bardzo chodziło, a mianowicie rolnictwa. Przedstawiciel komunistów włoskich, który nie-

dawno wrócił z Moskwy i nosi teatralne nazwisko Ercole Ercoli wszedł także do rządu i jest jednym z ministrów bez teki. Obok niego zasiadają w rządzie Sforza i Croce.

Rząd tak stworzony nie jest przypuszczalnie ostatecznym wyrazem Włoch i sądzić wypada, że wiele będzie sporów i tarć w jego obrębie. Ważny jest jednak precedens tego rządu, a zatem udział komunistów. Po takim wstępie de Gaulle może zdecydować się na wpuśczenie komunistów do swojego Komitetu, a podobnie i dr. Benesz, który po powrocie z Moskwy starał się dopuścić komunistów, ale potem nagle zmienił swoje plany /albowiem żądali oni podobno tek wcale ważnych czyli spraw zagranicznych i spraw wewnątrznych/, będzie musiał wpuścić komunistów do rządu.

Tego rodzaju zwrot jest doniosły, albowiem dowodzi, że partia komunistyczna gotowa jest w rozmaitych krajach do brania udziału w rządach t.zw. demokratycznych, w każdym razie mieszanych. Dotychczas partia ta uważała, że bezpiecznie jest sprawować dyktaturę i że to jest rola, która jej najlepiej odpowiada.

Obecnie w rozmaitych skupieniach europejskich komuniści idą na t.zw. współpracę. Co to znaczy? Czy stojmy w przededniu zmiany w nastawieniu partii komunistycznych Europy? Czy komuniści Europy gotowi są pójść śladami socjalistów dawnej epoki, którzy podobnie jak komuniści szli ongiś pod hasłem rewolucji społecznej, a potem — w krajach takich jak Rzesza — stali się raczej wyzwoleńcami mieszczaństwa i głównie z tej klasy się rekrutowali? Czy jesteśmy świadkami wielkiego odmie-

nienia się systemu partii komunistycznej, która godzi się na istniejące warunki społeczne i podobnie jak partia socjalistyczna z czasów dawnych, dalej zatrzymuje hasło rewolucji społecznej, ale nie zamierza wprowadzać tego hasła w praktyce?

Zawiesza znak zapytania nad tą sprawą. Faktem jest jednak, że już londyński "Economist" zaznacza, iż rząd polski w Londynie mógłby wpuścić pewnych komunistów czy przedstawicieli "Związku Patriotów" do swego grona i że przykład Badogli jest jednak miarodajny dla innych rządów Europy.

ZERWANIE ROKOWAŃ Z FINLANDIĄ

Zastępca komisarza dla spraw zagr. Wyszyński złożył oświadczenie prasie zagranicznej i rosyjskiej na temat rokowań o zawieszenie broni, jakie toczyły się między Sowiecami a Finlandią. Według tego oświadczenia delegacja fińska w składzie Paasikivi'ego oraz b. ministra spraw zagr. Finlandii, Ankela, bawiła dn. 26-go marca w Moskwie i otrzymała zmienione warunki sowieckie. Warunki te, zawarte w sześciu punktach, były zmienione o tyle tylko, że Rosja nie nalegała na dźwierzawę Hangoe. Poza tym warunki były te same, co poprzednio: przewidywały demobilizację armii fińskiej, internowanie armii niemieckiej do końca kwietnia oraz zapłatę olbrzymich sum w towarach w przeciągu lat 5-ciu. Były to warunki za bardzo ciężkie, tym bardziej, że — jak to zaznaczała delegacja fińska — nie została wyjaśniona sprawa zasadnicza, więc przysiężność i bezpieczeństwo Finlandii.

Warunki sowieckie trzeba uznać za bardzo bliskie "bezwartunkowego poddania": są one o wiele cięższe aniżeli sojusznicze warunki dla Włoch. Jakkolwiek sojusznicy wywiesili hasło bezwartunkowego poddania w stosunku do Włoch, to jednak gdy przyszła kapitulacja, warunki ich były wcale łagodnie. Dopuszcili nawet Włochy do współpracy i przyznali im tytuł współwalczącego. Tymczasem strona sowiecka ofiarowała warunki — a jednak w rzeczywistości warunki sowieckie dla Finlandii są w dużej mierze "bezwartunkowym poddaniem": zdaniem się na łaskę i nielaskę, pozostawieniem przyszłości i niepodległości Finlandii sprawą otwartą.

Różnica ta winna być dostrzeżoną i podkreślona.

BOMBARDOWANIA RZESZY

Akcje lotnicze Sojuszników zachodnich są coraz bardziej rozległe i uparte. Wyprawy bombowe stają się czymś, rzez by się chciało, notorycznym, zjawiskiem dnia. Codziennie olbrzymie siły przeprowadzają się poza Kanał la Manche. Wielkie formacje bombowców sięgają zniszczenia w Rzeszy. Uderzenia sojusznicze kierują się dalej — jak to pozwalaliśmy sobie przewidywać — nie tylko na przyfrontie ewentualnej inwazji /spół komunikacyjny zachodniej Rzeszy, linie kolejowe wokół Paryża/, ale również na dalsze obiekty.

Bombardowania z baz włoskich stają się również coraz to groźniejsze dla bałkańskiej sieci kolejowej. Bukareszt, Turnu Severin, Budapeszt — oto szlaki wędrówek RAF'u i sił lotniczych amerykańskich. General Rogow ze sztabu generała Malinowskiego uznał w wywiadzie prasowym, że bombardowania te pomagają bezpośrednio akcjom sowieckim.

DATY INWAZJI

Radio szwajcarskie zapowiedziało przez usta swojego komentatora prof. de Salis, że uderzenie alianckie może wydarzyć się ok. 10-go maja. Niemcy w swoich komentarzach powiada, że tydzień na szychu kwietnia odznacza się doskonałym i pomyślnym układem przyprawy w Kanale La Manche.

Notujemy te wszystkie przypuszczenia, nie wyrażając własnego sądu. Wiele rzeczy wskazywało by na to, że data inwazji zostanie przypięsiona, albowiem postępy wojsk sowieckich są szybsze, aniżeli to sądzono w Teheranie. Powtarzamy raz jeszcze przypuszczenie wyrażone przez pewne koła, że inwazja jest naznaczona na okres, kiedy wojska sowieckie uzyskają pewne linie i stanowiska na Wschodzie i że to właśnie — a nie taka czy inna data — będzie decydowało o przejściu do akcji. Wspomina się o zajęciu Lwowa jako o momencie inwazji. Inne źródła powiada, że będzie to wkroczenie do Ploesti.

Wolno się bawić w przypuszczenia, jak kto chce. Ale wydaje się, że poza wojną nerwową, która niewątpliwie odbywa się /nie wiemy, w jakiej mierze ograniczenie przywiejów dwuplucnych odnosi się do istotnych planów inwazyjnych/, są wielkie przygotowania i pogotowie, które jednak leżą już w innej sferze, aniżeli sama wojna nerwowa.

Londyn, dnia 23 kwietnia 1944.

ZBIGNIEW GRABOWSKI

Szkic sytuacyjny

Z tygodnia na tydzień

17 kwietnia: W nocy z 16/17 polski dywizjon obrony wybrzeża patrolował nad zatoką Biskajską. Wszystkie samoloty powróciły.

— W nocy z 16/17 lotnictwo sowieckie bombardowało silnie Gałacz.

— Lotnictwo amerykańskie bombardowało za dnia Belgrad i Sofię.

— Komunikat sojuszniczej Kwatery Głównej we Włoszech donosił o pomyślnych działaniach patrolu polskiego w rej. Gamberale.

— Naczelny Wódz powrócił do W. Brytanii z inspekcji II Korpusu na froncie włoskim.

18 kwietnia: W nocy z 17/18 polski dywizjon obrony wybrzeża patrolował nad zatoką Biskajską. Wszystkie samoloty polskie powróciły.

— Lotnictwo amerykańskie silnie bombardowało za dnia Berlin i okolice.

— W Moskwie ogłoszono, że wojska sowieckie odparły ataki niemieckie na wschód od Stanisławowa.

— Rząd brytyjski zawiesił, aż do odwołania, szereg przywilejów dyplomatycznych. Zarządzenie to — jak podaje komunikat — stoi w związku z przygotowaniami inwazyjnymi.

— Polskie skrzydło myśliwskie ostatnio wyprawy bombową na teren n-pla. Wszystkie samoloty powróciły.

— Polski dywizjon bombowy lekki

przeprowadzał bombardowanie specjalnych celów na terenach n-pla. Wszystkie samoloty powróciły.

19 kwietnia: W nocy z 18/19 lotnictwo brytyjskie bombardowało ośrodki kolejowe we Francji. W czasie tego nalotu zrzucono 4.000 ton bomb. W działaniach na Rouen brał udział na ciężkich samolotach bombowych typu "Lancaster", jeden z dywizjonów polskich. Wszystkie samoloty powróciły.

— W nocy z 18/19 lotnictwo sowieckie bombardowało ośrodki kolejowe we Lwowie.

— W nocy z 18/19 lotnictwo niemieckie bombardowało Londyn.

— Lotnictwo amerykańskie bombardowało za dnia fabryki lotnicze w Kassel i okolice.

— Samoloty z lotniskowców Sprzymierzonych atakowały japońskie bazy lotnicze na Sumatrze.

— W Moskwie ogłoszono o odparciu ataków niemieckich na wschód i południe od Stanisławowa.

— W Berlinie podano, że wojska niemieckie zajęły Nadwornę.

20 kwietnia: Lotnictwo Sprzymierzonych atakowało za dnia obiekty wojskowe w pln-zach. Francji. W działaniach tych brało udział ponad 2.000 samolotów.

— W Moskwie ogłoszono, że wojska

sowieckie odparły ataki niemieckie pod Narwą i na wschód od Stanisławowa. Wojska sowieckie atakowały w rejonie na pld.-zach. od Tarnopola.

— W Berlinie podano o zajęciu przez wojska niemieckie m. Ottynia, między Stanisławowem a Kolomyją.

21 kwietnia: W nocy z 20/21 lotnictwo brytyjskie bombardowało Kolonię, Paryż, Lens i okolice Brukseli. W działaniach tych wzięło udział ponad 1.000 bombowców. Zrzucono 4.500 ton bomb.

22 kwietnia: Lotnictwo amerykańskie bombardowało za dnia silnie Niemcy zwłaszcza w rej. Hamm.

— W nocy z 21/22 polski dywizjon bombowy ciężki brał udział w bombardowaniu Kolonii. Wszystkie samoloty powróciły.

23 kwietnia: W nocy z 22/23 lotnictwo brytyjskie bombardowało Brunzwik, Düsseldorf i we Francji Laon.

— Ogłoszono, że do Londynu przybyli wybitni przedstawiciele Polskiego Ruchu Podziemnego, którzy niedawno wyjechali z Polski.

— Lotnictwo amerykańskie bombardowało za dnia Namur w Belgii, oraz z baz Morza Śródziemnego atakowało okolice Wiednia.

— Polski ciężki dywizjon bombowy uczestniczył w nalocie na Düsseldorf. Wszystkie samoloty powróciły.

FLOTYLLE DESANTOWE

W przededniu inwazji kontynentu europejskiego warto zastanowić się nad wymogami, jakie stawia przed sztabami morskimi charakter operacji amfibijnych. Wiadomo już jest, że do działań tego typu powstała w Ionie marynarka zupełnie nowa broń: Flotylla desantowa.

Nie chodzi tu o same barki czy t.zw. "kaczki" /samochody i czołgi amfibijne/. W skład flotylli wchodzi bowiem przeróżnego rodzaju okręty i statki — od zupełnie małych, do kilkanaście tysięcy ton liczących. Uzbrojenie, zagęszczenie i zasięg przystosowane są do nowego typu działań na wybrzeżu, z tym jednak, że większość tych statków może samodzielnie odbywać podróże oceaniczne.

Prasa amerykańska donosiła, że w samych Stanach Zjednoczonych zbudowano 80.000 jednostek desantowych, należących do 17-u różnych typów. Ile zbudowano w Imperium Brytyjskim, dokładniej nie wiadomo. Ale posiadana ilość wystarczy do przewiezienia każdej ilości wojska i sprzętu na teren "fortecy europejskiej".

Załugi flotylli należą oczywiście do personelu marynarki i na dowódców morskich marynarki odpowiedzialność za pomyślnie załadowanie, przeprawienie, wylądowanie i wsparcie wojsk inwazyjnych. Nie będzie to ani łatwe ani bezpieczne zadanie.

Prasa niemiecka donosiła, że tyśiące dział, min i innych pułapek czeka na siły inwazyjne. W skałach nadbrzeżnych porobiono tunele i schrony, w których garnizony niemieckie mogą się kryć bezpiecznie przed bombardowaniem. Różnego rodzaju przeszkody biernie nagromadzone są w miejscach łatwych do desantu . . .

To wszystko prawda. Ale tym nie mniej, Niemcom na myśl o inwazji nie jest przyjemnie. I daliby wiele

za to, aby ich przeciwnicy nie panowali na morzu. Bo bez panowania na morzu . . . nie byłoby inwazji.

RZYM I KRYM

Podczas gdy wojska brytyjskie, amerykańskie, polskie i francuskie, dzięki marynarce, przetruczone zostały w pobliżu Rzymu — o tysiące kilometrów dalej na Wschód ta sama marynarka decydowała o losie wojsk niemieckich na Krymie. Wojskom tym pozostała jedna droga odwrotu — morską.

Morze Czarne, jest, jak Bałtyk, a nawet więcej, niż Bałtyk, morzem wewnętrznym. Z Bałtyku można wyostać się na zewnątrz przez trzy cieśniny i trzy kanały. Z Morza Czarnego wiedzie tylko jedna droga — Bosfor i jego przedłużenie — Dardanele. Panowanie na morzu wywiera więc i tu decydujący wpływ na wydarzenia lądowe.

Prócz kilku lekkich okrętów rumuńskich, Niemcy posiadają tam pewną ilość małych okrętów podwodnych i ścigaczy, bądź sprowadzonych koleją, bądź Dunajem. Być może, iż uruchomili niektóre jednostki sowieckie, które wpadły im w ręce w Odessie, Sewastopolu, Mikołajewie i Noworosyjsku. To samo dotyczy marynarki handlowej. W sumie jednakże nie jest to dużo.

Sowiecka flota czarnomorska została częściowo zniszczona, częściowo uszkodzona w poprzednich operacjach. Jednakże pewna ilość okrętów ocalała, jak to zresztą stwierdzić było można w czasie operacji pod Kerczem. Prawdopodobnie Rosja posiada tam jeszcze jeden, a może dwa krążowniki, kilka kontrtorpedowców, około tuzina okrętów podwodnych i sporą ilość

małych jednostek /kanonierki, ścigacze i t.d./. Natomiast nieco gorzej przedstawia się sprawa marynarki handlowej.

Oczywiście — Niemcy ewakuowali ludzi także powierzchni. Ale nie było to łatwe, gdy chodziło o 7 dywizji, czy nawet więcej. Obie strony dokładały wszelkich starań: Niemcy by się wycofać z Krymu i Odessy, a Rosjanie — by im w tym przeszkodzić.

Fakt, że Niemcy tak długo zwlekali z ewakuacją Krymu daje do myślenia. Zapewne liczyli na powstrzymanie Rosjan, albo przygotowywali przeciwdziałanie. Prasa turecka przebąkiwała nawet coś o koncentracji w rejonie Gałacza.

WOJNA PODWODNA

Według Berlina, Niemcy zatopili w marcu 29 statków Sprzymierzonych o pojemności 115.000 ton. Jest to cyfra niezmiernie niska, jeśli wziąć pod uwagę, że jest jak zwykle przesadzona. Na pocieszenie, komunikaty niemieckie piszą o zatopieniu 14 kontrtorpedowców i korwet z eskorty jednego tylko konwoju murmańskiego. No i redagują swoje komunikaty w ten sposób, że już nie bardzo wiadomo co zatopili okręty podwodne, a co lotnictwo.

Chociaż nadejście wiosny spowodować może wzmoczenie wojny podwodnej, to jednak daleko Niemcom do sukcesów zeszłorocznych. Ale i te sukcesy miały tylko charakter taktyczny. Wielka strategia Sprzymierzonych potwierdziła raz jeszcze odwieczne prawo: operacje korsarskie mogą być uzupełnieniem wojny lądowej, ale same przez się, w stosunku do silniejszego przeciwnika, rezultatu decydującego dać nie mogą; stro-

na uprawiająca korsarstwo płaci potem z nawiązką za wyrządzone szkody.

"TIRPITZ"

I znów wielki pancernik został "stuknięty" przez lotnictwo — powie ten i ów jegomość /oczywiście nie lotnik/, zwolennik "zastąpienia kosztownej marynarki — tanim i wydajniejszym lotnictwem".

Odpowiemy krótko: Trzeba było 40 okrętów wojennych, aby umożliwić lotnikom atak na "Tirpitz", kryjącego się w Alten-fjordzie pod skałami przybrzeżnymi. Bo w co najmniej takiej sile /nie licząc okrętów pomocniczych/ wypłynął zespół wiceadmirała Moore, którego flaga powiewała na jednym z lotniskowców.

Lotnicy /42 samoloty "Barracuda" i ponad drugie tyle myśliwców/ wykonali atak brawurowo. Na "Tirpitz" zrzucono 40 ton bomb, z których 20% /bardzo duży odsetek jak na tak trudny atak/ trafiło. Trzy "Barracudy" i jeden myśliwiec nie powróciły.

Bomby trafiły akurat w chwili, gdy "Tirpitz" zamierzał odplynąć — zapewne do któregoś z portów niemieckich. Albowiem — jak pisaliśmy — fiordy Norwegii stały się pułapką floty niemieckiej. Rzekome wyjście na "wolne wody", nieostrożnie wykonanie planu Wegenera z ubiegłej wojny, kosztowało Hitlera już dwa okręty liniowe, dwa krążowniki i kilkanaście okrętów pomocniczych. To co we fiordach zostało — ma niewielkie szanse przedostania się z powrotem do "Hitlerlandu".

"Tirpitz" wprawdzie nie zatonął, jako że żywotność takiego okrętu jest bardzo wielka, został jednak ponownie uszkodzony i wątpliwe jest, czy w miejscowych warunkach da się

naprawić. Lotnicy donoszą, że pancernik dostał bomby w pomost, przednie wieże działowe i w maszyny.

POLSKA MARYNARKA WOJENNA

Ostateczne zestawienie zatopień "Sokoła" i "Dzika" do 1 lutego 1944 przedstawia się jak następuje:

a/ O.R.P. "Sokół": 25 jednostek pływających zatopionych lub pozostawionych w stanie tonącym; 11 walc artyleryjskich, 4 statki wzięte abordażem. Razem 52.000 ton.

b/ O.R.P. "Dzik": 18 jednostek pływających, 4 walki artyleryjskie, 2 abordaje. Razem 53.000 ton.

Największym zniszczonym obiektem był statek-cysterna /pojemności 10-12 tys. ton/, stopedowany przez O.R.P. "Dzik" pod Sycylią. Następnym — transportowiec niemiecki z wojskiem /7.000 ton/, zatopiony pod Korsyką, także przez O.R.P. "Dzik". Największymi obiektami, "Sokoła" były: transportowiec 6.000 ton pod portem Pola w Istrii i krążownik pomocniczy 5000 ton na wodach włoskich. Pod Kretą od jednej salwy torpedowej "Sokoła" zatono 5 żaglowców i ścigacz.

Działalność O.R.P. "Ślężak" i "Krakowiak" na Morzu Śródziemnym nie może być jeszcze opublikowana w całości. Ale i te dwa okręty zostały sobie daleko idące uznanie wśród Marynarok Sojuszniczych.

O.R.P. "Garland" był — po O.R.P. "Burza" drugim okrętem polskim, który przekroczył Równik, psigając na południową półkulę.

O.R.P. "Burza" otrzymał od admirała-dowódcy zachodniego frontu morskiego sygnał z wyrazami podziękowania i wysokiego uznania dla sprawności i dzielności załogi.

O.R.P. "Piorun" uczestniczył w wielkiej operacji morsko-lotniczej przeciwko "Tirpitzowi".

JULIAN GINSBERT

Gdy Berlin leży w gruzach... B.D.I.C

II.*

Nauka niemiecka poczęła odslaniać swa właściwe oblicze, swe tajemnice starannie zakamuflowane przez zawiłą naukową aparaturę i skomplikowany żargon nieskończenie długich zdań, będących szyfrem same przez się. Na jednym z wykładów profesor von Loesch, specjalista od zagadnień narodowościowych oświadczył w przystępie szczerości: "Wiedza dla wiedzy, albo jak niektórzy ludzie nazywają to — czysta wiedza — to typowa dziewiętnastowieczna farsa". Von Loesch był typowym junkrem pruskim, byłym oficerem gdańskiego pułku huzarów śmierci, który z lubością powtarzał nam po kilka razy w ciągu roku te same opowiadania o tym jak pułk jego szarżował pod Zamościem na kawalerię rosyjską i jak on, na czele patrolu jako pierwszy oficer niemiecki wjechał do Kijowa.

Do najciekawszych należały wykłady Rudolfa Haushoffera, syna znanego twórcy geo-polityki, profesora Karola Haushoffera z Monachium. Żywo przypominający z wyglądu ojca, choć kulawy, opanowany, nie unikał on dyskusji tych punktów swych wykładów, które uważał za nieistotne dla całości doktryny geo-politycznej. Zresztą dyskusje zdarzały się dość rzadko. Jak mogłem wynioskować — był on najmniejszym entuzjastą doktryny hitlerowskiej, wierzył jednak, iż w tym momencie narodowy socjalizm jest najwygodniejszym środkiem osiągnięcia przez Niemcy nakreślonych celów politycznych. Lubił on mówić o swym sławnym ojcu i pod tym względem dostarczył nam szeregu ciekawych szczegółów, mówiących o wpływie jego na doktrynę narodowego socjalizmu.

"Na pierwszej stronie *"Mein Kampf"* — powiedział nam w czasie jednego ze swych wykładów — Fuehrer tłumaczy, dlaczego przyłączenie Austrii do Rzeszy jest geopolitycznie konieczne, pomimo trudności politycznych i obciążeń gospodarczych, grożących wciągnięciem Rzeszy w wojnę. Od pierwszej więc strony tego historycznego dzieła widzimy wpływ mego ojca, który w roku 1923, jako emerytowany generał artylerii odwiedził Fuehrera w Landsbergu nad Lechem i odbył z nim szereg długich rozmów, w których przedstawił mu swe poglądy na geopolityczną sytuację Niemiec. Od tego czasu datują się ich przyjacielskie stosunki. Również pod wpływem mego ojca napisany został czternasty rozdział *"Mein Kampf"*, rozdział, w którym nakreślone są cele przyszłej polityki niemieckiej, opartej na idei *"Lebensraum'u"*, w sensie przestrzeni życiowej koniecznej dla rozwoju naszego narodu."

Połączone obszary Niemiec i Rosji, tłumaczył, staną się ośrodkiem wielkiego imperium, któremu dane będzie panować nad światem. Obszar ten bowiem zawiera zarówno wszelkie bogactwa naturalne, potrzebne do tego panowania, jak i bazy strategiczne, konieczne do podjęcia wojny przeciwko jakiegokolwiek potęgze naszego globu lub nawet kombinacji potęg. Organizacja i przedsiębiorczość niemiecka w oparciu o bogactwa Ukrainy, Kaukazu i Uralu, da samowystarczalność temu obszarowi, a olbrzymia masa przestrzeni, dająca bazy w głąb, pozwoli na zrównoważenie tych korzyści, jakie potęgi morskie mają dzięki rozległym obszarom wód oraz posiadłościom rozrzuconym po rozmaitych kontynentach.

Związek Sowiecki — przekonywał Haushoffer — będący mieszaniną narodowości, musi być rozłożony na swe części składowe: Ukrainę, Białoruś, państwo nadwołżańskie i federację kaukaską. Te mniejsze państwa, pozostające pod kontrolą Niemiec i współpracujące z nimi



Zdjęcie przedstawiające część Berlina na południe od Tiergarten i na wschód od Ogrodu Zoologicznego (w środku na lewo Lützow Platz) — całkowicie spalona w czasie jednego z niedawnych nalotów

gospodarczo — oto system, który zapewni wielkiej Rzeszy panowanie nad Europą.

Ten plan oczywiście przewidywał mające nastąpić prędzej czy później, wyłączenie Imperium Brytyjskiego, będącego przezyciem XIX wieku, przez młode dynamiczne narody, reprezentujące poszczególne kontynentalne pan-idee: ideę pan-europejską, pan-azjatycką i pan-amerykańską. Nowy porządek światowy winien się wykrystalizować wokół tych trzech idei: wielka Rzesza, otoczona wieńcem satelitów i wasali, wraz z Włochami, dzielącymi do spółki z Niemcami panowanie nad Afryką, reprezentowałyby ideę pan-europejską, Japonia panowałaby nad Azją, a Stanom Zjednoczonym pozostawione byłoby gorowanie nad kontynentem amerykańskim. W ogóle Haushoffer miał dużo szacunku i uznania dla Stanów Zjednoczonych, a doktrynę Monroego /"Ameryka dla Amerykanów"/ uważał za pierwszą nowoczesną, bo przestrzenie w ramach całego kontynentu sformułowaną teorię polityczną. Właśnie dlatego, iż uznawał rozmach młodzieńcy Ameryki, wielokrotnie podkreślał konieczność współpracy niemiecko-japońskiej celem szachowania Ameryki.

W czasie jednego z wykładów, rozważając elementy niemieckiej przestrzeni życiowej, zapytał on jednego ze słuchaczy, jaka jest

jego zdaniem — wschodnia granica ekspansji Rzeszy:

"—Wisia" — brzmiała odpowiedź.

"—Głupstwo!" — odparł Haushoffer.

Następny z zapytanych wymienił Wolgę.

"—Nie, nonsens!" — zawołał zirytowany Haushoffer — naturalne granice naszej ekspansji na wschodzie to Ural."

"—A co zrobimy z ludami zamieszkującymi te olbrzymie obszary?" — zapytała nieśmiało dziewczyna nosząca mundur B.D.M. — *Bund Deutscher Maedel*.

"—Motto Bismarcka: *"Leben und leben lassen"* musimy zastąpić bardziej nowoczesną zasadą, którą winniśmy stosować wobec ras niższych: *"Leben und sterben lassen."*

Zwolna przyzwyczaiłem się do dziwnych przedmiotów i niezwykłych wykładów berlińskiej Akademii Nauk Politycznych. Wykłady o teorii rasowej dały mi sposobność oswojenia się z doktryną rasową Trzeciej Rzeszy.

Jest doprawdy coś niesamowitego w rasiźmie niemieckim, dziwnej mieszaninie zimnego rozumowania i niemal religijnego fanatyzmu... Im bardziej ucześniezałem na wykłady, badałem fakty i cyfry dotyczące ludnościowego położenia Rzeszy, tym bardziej doktryna ta objawiała mi się we właściwym świetle. Uwielbienie własnego narodu,

utożsamionego z rasą nordycką, coraz bardziej ukazywało mi się jako atak historii gromady, czującej, iż w szybkim tempie zbliża się do równi pochyłej, na którą prowadzi ją zmniejszający się przyrost naturalny. Wiara w wyższość własnej rasy miała być narkotycznym bodźcem. Pod jego działaniem Niemcy mieli dokonać jeszcze jednej gigantycznej próby opanowania świata, zanim nieunikniony kryzys ludnościowy podkobie ich siły. Panowanie nad światem z kolei ma stworzyć im warunki cieplarniane, w których rasa panów mogłaby rozwijać się swobodnie, korzystając z wszystkich przywilejów i dogodności, jakie zapewnia niczym nieskrepowana władza nad masami niewolników. W ogóle słowa "niewolnik", "niewolnictwo" często pojawiały się na ustach profesorów.

Teoria *Blitzkriegu* ma również źródło w przekonaniu teoretyków niemieckich, iż Rzesza nie może pozwolić sobie na długą i wyczerpującą wojnę. Stąd wniosek, że należy ją przygotować starannie, zaskakując nieprzyjaciela z nienacka, prowadzić bezwzględnie tak, aby zakończyć działania szybko, bez wielkich strat w ludziach.

W końcu stycznia rozpoczęła się nowa seria wykładów. Przewodził ją profesor von Maetsch, emerytowany generał, były oficer sztabu Ludendorfa, typowy pruski

junkier, gotowy na wszystko pod warunkiem, iż co roku dostarczy mu się odpowiednią ilość pieniędzy na budżet wojskowy, kontyngent rekruta i manewry pod jesień, a prawdziwą wojnę w wielkim stylu przynajmniej raz na dwadzieścia lat. Zawsze nienagannie ubrany w granatowe, dwurzędowe ubranie, zawsze w sztywnym kołnierzyku z czarnym krawatem, zwykle z odznaką partyjną w klapie a z monoklem w oku, był on przykładem typowej dla wielu podstarzałych pruskich oficerów otyłej sztywności.

Generał von Maetsch wykladał naukę ohrzczoną przez Niemców *"Wehr-politik"*. Autorytet jego był duży, gdyż publiczną tajemnicą było, iż pełni on funkcje jednego z doradców Hitlera w sprawach wojskowych.

Von Maetschowi brakowało płynności wymowy, cechującej liderów partyjnych czy profesorów uniwersytetu. Mówił wolno, często zaglądając do notatek i poprawiając się. Od czasu do czasu ilustrował swe wywody anegdolkami ze swej bogatej kariery, w czasie której jeszcze przed wojną był niemieckim *attaché* wojskowym w Rzymie, a bezpośrednio po wojnie oficerem łącznikowym do międzyalianckiej komisji rozbrowiowej.

O ile francuscy oficerowie komisji — mówił — pracowali jak szatani, dniem i nocą, by przeprowadzić i dopatrzeć wykonania przez nas klauzul traktatu, stanowiących o naszym rozbrowieniu, o tyle oficerowie brytyjscy bardziej interesowali się golfem, tenisem i jazdą konną. Mogę panów zapewnić — dodał z sarkastycznym uśmiechem — że dawaliśmy do ich dyspozycji najlepsze konie, jakie znajdowały się w Niemczech.

Idee von Maetscha były proste, ujęte w słowa bez ogródek. Fryderyk Wielki potrafił zaszczyć w Niemczech kult militarysty, Hitler tworzy coś więcej, bo kulturę militarną. Wilhelm II zorganizował nowoczesny *Wehr-Macht*, Hitler kształtuje *Wehr-Reich*, nowoczesne państwo oparte na zasadach militarnego totalizmu.

Przyszłość Rzeszy — twierdził — leży w podboju wielkich przestrzeni na wschodzie, przy czym starannie unikał on słowa Polska, tak jak gdyby nie dzieliło Niemiec od Rosji; w ogóle we wszystkich rozważaniach słowo Polska było systematycznie pomijane. *"Tot-schweigen"* wydawało mu się być najlepszą taktyką. Szybki średni czołg, wszechstronny bombardujący myśliwiec, jako broń zaczepna, a nowoczesna artyleria przeciw-pancerna i przeciw-lotnicza, jako narzędzia — zapewniają Niemcom szybkie zwycięstwo na tych olbrzymich przestrzeniach wschodnich, które oparły się tak Karolowi XII, jak i Napoleonowi.

Przeznaczeniem narodu niemieckiego — zwykł mawiać von Maetsch — jest panowanie nad światem i dlatego nie ma ofiary zbyt wielkiej, którejbyśmy nie ponieśli dla osiągnięcia tego celu.

"—Naród nasz — mówił — skazany jest na wielkość. Nie możemy unikać historii i jej przeznaczeń. Albo podbijemy świat, albo też znikniemy zupełnie z mapy jako czynnik kształtujący historię. Musimy albo zwyciężyć i panować, albo też być mierzwą wielkości innych, być albo młotem albo kowadłem. Dla nas nie ma innego wyjścia. Nawet możliwość zupełnej ruiny i zagłady nie powinna nas odciągnąć od podjęcia jeszcze jednej próby urzeczywistnienia naszych marzeń."

"Bis alles in Scherben faell" — aż wszystko obróci się w proch i pył... przyszły mi na myśl słowa złowrogiej pieśni słyszanej nazajutrz po przybyciu do Berlina.

Przypominam sobie dziś słowa generała von Maetscha, gdy cały, na pysze i przemocy zbudowany, gmach Trzeciej Rzeszy drży w posadach, grożąc zawaleniem się i pogrzebaniem w ruinach nie tylko swych przywódców, ale i całego pokolenia Niemców. Gdy bomby spadające na miasta niemieckie obracają je w perzynę. Gdy Berlin leży w gruzach.

M. K. DZIEWANOWSKI

S. † P.

DR. TADEUSZ KIEŁPIŃSKI

kapitan rezerwy, członek Rady Narodowej, długoletni współpracownik "Polski Walczącej"

zmarł dnia 22 kwietnia w Edynburgu

o czym zawiadamia

REDAKCJA "POLSKI WALCZĄCEJ"

* Dokończenie wspomnień z Niemieckiej Akademii Nauk Politycznych w Berlinie — "laboratorium przygotowującego podboju i panowania nad światem". Budynek Akademii przy Schinckel Platz, niedaleko Banku Niemieckiego, podzielił w "bitwie o Berlin" los wielu innych budynków rządowych — przestał być "laboratorium", stał się pomnikiem kleski.

Historia jakich wiele

Jeżeli to prawda, że przyjaciele poznaje się w potrzebie, w takim razie największym przyjacielem jakiego porucznik Henryk S. ma na świecie jest niewątpliwie porucznik Eagle. "Eagle może liczyć na mnie na mur" — powiedział mi Henryk, kiedy spotkałem go parę dni temu w messie pilotów na jednym z lotnisk angielskich. — "Za to, co dla mnie zrobił, powinien mieć u mnie wódkę do końca życia. Co za wspaniały człowiek!" — Po czym dodał melancholijnie: — "Szkoda tylko, że w tym całym zamieszaniu zapomniałem go poprosić o adres".

Henryk S. ma lat 26, jest szczupły, średniego wzrostu, przystojny brunet o wąskiej twarzy i delikatnych rysach. Porusza się i mówi spokojnie, ale ciemne jego oczy uderzają żywością i werwą. Jest on Polakiem, urodzonym w Warszawie. Gapię pilota myśliwskiego otrzymał jeszcze w Polsce, bił się w Kampanii Wrześniowej, potem we Francji, a od roku 1941 należy do jednego z najświetniejszych polskich dywizjonów w Anglii. Na wielu stacjach lotniczych popularny jest jego samochód, rodzaj taczarek na czterech kołach, kupiony za parę funtów, jak koledzy mówią, u szklarza, gdyż tylko dwie niestłuczone szyby były w nim coś warte, a który teraz "jeździ jak Spitfire". W dywizjonie, Henryka nazywają "Mysza", i tak go będziemy nazywać w tym opowiadaniu.

Oto pokrótce historia, którą mi Mysza opowiedział.

Ubiegłej soboty, dość późno popołudniu, wystartował on wraz z dywizjonem na osłone "Maruderów". Pogoda marna, trochę deszczu, ciężkie ołowiane chmury prawie od ziemi do 7.000 stóp. Gdzieś u brzegów Belgii, tuż przed spotkaniem bombowców, nawalił mu silnik. Dowódca dywizjonu, któremu zakomunikował przez radio, że musi zawracać i że pewno będzie skakał, przydzielił mu do osłony dwa "Spitfire'y".

Zaledwo wyszedł z wirażu i zanurzył się w chmury, obie eskortujące maszyny znikły mu z oczu. Został sam, motor milczał jak trup, wiatr wył. Czuł się jak zamknięty w oszklonej trumnie, wiszącej nieruchomo w przestrzeni, w burzy mrocznych obłoków, ślizgających się po niej.

Kiedy wskazówka wysokościomierza spadła poniżej 5.000, podano mu jego położenie: znajdował się o 25 mil od brzegu angielskiego. O dołeczeniu nie było zatem mowy. Na czterech tysiącach stóp Mysza bezmyślnie zapalił światła pozycyjne, nie wiedząc poco odbezpieczył cekaemy. Potem spokojnie otworzył szklaną haubę maszyny, przewrócił "Spitfire'a" do góry kołami i z całej siły odbił się nogami od poduszki siedzenia, by wylecieć jak pocisk rzucony w próżnię.

Przy skoku mózg zamierał a męt i działają tylko odruchy. Odruchem Myszy, który uczył się skakać jeszcze w Polsce, było szukać rączki od spadochronu tam gdzie znajdowała się w spadochronach polskich, to znaczy znacznie wyżej, niż w angielskich. Zabrało to sekundę lub dwie. W rezultacie spadochron otworzył się, kiedy po przeleceniu ostatniej warstwy chmur Mysza pikował prosto w morze, zbliżając się z niepokojącą szybkością. Chwiejąc się, jak na zwariowanej huśtawce, usiłował sobie uprzytomnić, czy morze powinno być na górze a niebo na dole, czy na odwrót. Potem poczuł silne uderzenie, które go zamroczyło, i kiedy otworzył oczy, zielona, lodowata, słona woda zalewała mu głowę.

Teraz dopiero zaczęła się właściwa walka. Częściej pod falą, niż na fali, musiał przede wszystkim odplatać linę, która uwiązała mu się dokoła nóg, uniemożliwiając uwolnienie gumowej łódki. Spotrzęgi przy tym, że wyskakując z samolotu popełnił dwa błędy: zapomniał zakreślić przewód od kamizelki ratunkowej t.zw. "Mae West", która teraz nadęta zaledwie do połowy nie unosiła go prawie; drugim dużym błędem było, że nie zdjął swoich trzech par rękawiczek, co by mu znacznie ułatwiło skomplikowane manewrowanie.

Przemoczony do nitki, zachłystując się co chwilę, zdołał w końcu uwolnić się od spadochronu. Wówczas odczepił i nadał łódeczkę.

Wciągnął się na nią dopiero po trzech próbach, przy czym za każdym razem zanurzał się z głową w morze. Ciężko dysząc, usiadł po pas w wodzie, i przez jedną chwilę poczuł się prawie szczęśliwy. Chwila ta jeszcze nie przeszła, kiedy usłyszał bicie dzwonu. Niezwykle przytomny powtórzył raz i drugi: "Na Anioł Pański biją dzwony... Na Anioł Pański...". Z trudem otworzył oczy i rozejrzał się.

Jak okiem sięgnąć, otaczało go zle, szare morze, z otwierającymi się raz po raz czarnymi czeluściami, w które wpadał, by w chwilę później wyjeżdżać na fali do góry i znów zjeżdżać w głąb. Chmury wisiały nisko ciężkim okapem, a smugi par ciągnęły się gdzieś niedługo nad samą wodą. Ponury niski ton dzwonu dźwięczał z wieżołochka zakotwiczonej o jakieś 50 jardów czerwonej boji, miotanej falą jak jego łódeczka. Był to widocznie znak dla marynarzy zgubionych we mgle, a Mysza pomyślał, że jest to ratunek, który Pan Bóg mu zsyła.

W gorączkowym pośpiechu założył na zgrabiałe ręce wiosła — należało one do ekipunku łódki lotniczej — i dobywając wszystkich sił zaczął nimi pracować. Po kilku minutach przestał. Wichura była silniejsza, nieubłagane oddalała go od boji, wiosłowanie nawet nie hamowało tempa. Smugi par liżących powierzchnię morza otaczały go teraz z różnych stron, dzwon dźwięczał coraz słabiej aż zgubił się w powszechnym łomocie fal i wichury. Mysza zrozumiał wówczas, że przyjdzie mu

zginąć.

Z licznych opowiadań i z tego co sam odczuwał, wiedział, że w na pół zalanej łódeczce gumowej, zlodowaciały i wyczerpany, może w podobnych warunkach żyć co najwyżej godzinę. Zrozumiał, że nawet gdyby go przy tej bardzo złej widzialności jakiś samolot odzyskał, to nie miałby już większych szans, by go do godziny uratowano. Mógłby go ocalić już tylko kalkiem nieprawdopodobny, wyjątkowy wprost zbieg okoliczności: nie jeden, ale dwa samoloty musiałyby go znaleźć, z których jeden pozostałby nad łódką, by jej z oczu nie stracił, a drugi sprostowałby pomoc z brzegu.

Zważywszy to wszystko, Mysza skulił się tak, że mokrą brodę oparł na mokrych kolanach, zamknął oczy, by nie widzieć więcej wody, i przestał myśleć o morzu, zimnie, zbliżającej się nocy i nieprawdopodobnych samolotach. I właśnie w tym momencie, kiedy dusza Myszy zaczęła się rozpylić w nicości — szybko zbliżający się huk motoru samolotowego wyrwał go z odrętwienia.

Jak szalony porwał żagiel moknący na dnie łódki i rzykując, że razem z wszystkim wpadnie do wody, zaczął nim machać aż kij bambusowy trzeszczał. Zamąciło mu się w głowie, kiedy lejąc niziutko pod chmurami maszyna pojawiła w się w polu widzenia, rosła w oczach. Wspaniała "Tajfun" świsnęła mu nad głową, po czym zamiast zniknąć w szarudze, zawrócił, zatoczył jedno koło, potem drugie, trzecie, czwarte... Najwidoczniej pilot nie tylko zauważył roz-

bitka, ale czując co się święci, postanowił nie spuszczać go z oczu.

Woda co chwila zalewała głowę Myszy, to też myślał, że ulega halucynacjom, kiedy po paru minutach wydało mu się, że odróżnia odgłos innego znajomego motoru. Wyglądało to wprost fantastycznie, ale nie mógł "o przecież wzrok mylić: z innej strony nadchodził "Spitfire"! Nie mogło mu się wszystko śnić, gdyż rozpoznał po znakach, że jest to maszyna kolegi, jedna z tych dwu, którym dowódca polecił go eskortować. Podobnie jak "Tajfun", również "Spitfire" krążył teraz w jego pobliżu, jak dobry orzeł pilnujący gniazda.

Nowa fala przykryła Myszę z głową właśnie w chwili, kiedy zaczął dziękować Opatrzności za cudowne spełnienie obu warunków ocalenia. Rzeczywistość wydała mu się natychmiast czarna jak otchłań morską, w którą zjeżdżał na swojej łódce. Oto zdał sobie sprawę, że "Spitfire" pracuje z pewnością na ostatnich galonach benzyny i że za kwadrans, może 20 minut, będzie musiał wracać do domu; co do "Tajfuna", to nawet jeżeli ma dość paliwa, to nie może się ze "Spitfirem" porozumieć, gdyż oba typy maszyn mają różne krysztalki w radio.

A tymczasem czuł, że życia mu rzeczywiście nie pozostawało na długo: skostniałe ręce nie trzymały już sznurów, nie bronił się przed zalewającymi falami, a co najgorsze — zimno wydawało mu się mniej dotkliwie. Już na pół przez mgłę zauważył, że "Tajfun" usiłował w osobliwy sposób dogadać się ze "Spitfirem", to pikując na

łódkę, to chwiejąc skrzydłami, jakby dla pokazania jakiegoś kierunku. "Spitfire", czy zrozumiał, czy nie zrozumiał — też akrobacjami swymi chciał coś dać do poznania. W końcu "Tajfun" zjechał tak nisko, że mało nie przewrócił łódki, i ciągnąc prawie brzuchem po wodzie odleciał jak strzała do Anglii, zostawiając tracącego przytomność Polaka pod opieką "Spitfire'a", który kręcił się znów spokojnie, z regularnością karuzeli.

Miły smak whisky w ustach i ciepło suchych rękawiczek, którymi go wycierano, przywróciły Myszę do życia. Zanim motorówka ratunkowa dobiła do brzegu, dostał jeszcze szklanek rumu, a nowa porcja whisky, tym razem z gorącym mlekiem, czekała nań już w szpitalu w miasteczku. Po paru godzinach czuł się na tyle dobrze, by w nowym mundurze pójść chwiejnym krokiem na "party", na którą go lotnicy angielscy zaprosili.

Rozmarzony przyjemnym ciepłem messy pilotów, Mysza przy drugiej lub trzeciej kolejce zauważył, że do stolika przysiadł się jakiś wyjątkowo sympatyczny, krępy blondyn, porucznik RAF-u ze wstążką D.F.C. Na zaproszenie Polaka, Anglik wychylił szklankę i rzekł z przekonaniem:

—Lepsze to od słonej wody. A jakże się pan czuje?

Mysza zapewnił go, że nigdy się nie czuł lepiej. Wówczas nieznanomy wycodził:

—Przyjechałem umyślnie, by się o pana dowiedzieć. Bo widzi pan, ja jestem tym "Tajfuniarzem", który pana znalazł. Nazwisko moje jest Eagle.

Okazało się, że Eagle wracał do bazy z lotu treningowego nad Kanalem, kiedy usłyszał przez radio meldunek, że jakiś pilot skakał do wody. Widząc, że mgły spadają i pogoda pogarsza się z każdą chwilą, postanowił trochę poszukać. Dzięki jakiemuś niesłychanemu szczęściu zauważył łódkę już przy pierwszym okrażeniu. Wysłał sygnał na ląd i bezradny nie wiedział co dalej robić, kiedy nadleciał kolega na "Spitfire'rze". Zdołał się jakoś porozumieć, "Spitfire" pilnował miejsca, podczas gdy on polecał po motorówkę, no i w ten sposób wszystko się dobrze skończyło.

Na tym Mysza przerwał swoje opowiadanie. Dodał, że kiedy nazajutrz po tej pamiętnej "party" począł rozpytywać o Eagle'a, powiedziano mu, że na sąsiedniej stacji jest ich dwóch, ale żaden z nich nie jest krępy blondynem. Odtąd zdążył odkryć pół tuzina innych na rozmaitych lotniskach i trzydziestu jeden w londyńskiej księżce telefonicznej, ale żaden z nich nie był jego przyjacielem "Tajfuniarzem".

Zacząłem się już żegnać, kiedy jeden z obecnych przy rozmowie pilotów polskich zwrócił się do mnie.

—Gdyby pan kiedyś pisał o naszych lotnikach — powiedział — to niech pan nie zapomni wspomnieć o Myszy, gdyż ma on lepszą historię od pływania w słonej wodzie. Wszyscy interesują się wojną lotniczą, ale nikt nie wie, kto właściwie tę wojnę zaczął. Otóż wojnę tę z ramienia Aliantów zaczął nie kto inny, ale właśnie Mysza. O samym świecie 1-go września 1939 wystartował ze swego polskiego lotniska na patrol. Ledwo nabral wysokość, zauważył jakieś inne maszyny w powietrzu. Ku największemu zdumieniu rozpoznał na nich krzyże niemieckie. Wojny nie było, to też Mysza myślał, co z tym fantem zrobić. Niemcy wywabili go z kłopotu, otwierając nań ogień. Już bez zastanowienia zmienił kurs, wziął najbliższego Niemca na celownik i puścił w ruch karabiny maszynowe. To wszystko co się teraz w powietrzu dzieje, stąd aż po Pacyfik, zaczęło się od tej zapomnianej wymiany strzałów. Czyż Mysza nie ma tytułu do sławy?

Zaciekawiony historią, przed pożegnaniem wypytałem jeszcze Myszę o szczegóły tego historycznego starcia. Dowiedziałem się, że największa wojna lotnicza w historii świata rozpoczęła się o świecie 1-go września 1939 obustronnym pudłem. Uwagę tę przekazuję historykom.

Każdy żołnierz Polskich Sił Zbrojnych w Wielkiej Brytanii jedną książkę — dla żołnierzy Armii Polskiej na Wschodzie

Zaskoczenie

Dywizjon zdecydowanie nie miał szczęścia. Po niedawnych błyskotliwych sukcesach przebroił się na nowy sprzęt i nabijał godzinny spalając paliwo, Bóg jeden tylko wie poco? Kłęły załogi, dowódcy i sztaby. No i mechanicy stali się także nerwowi, przeklinając ten specjalny sprzęt w sposób wymyślny i wyrafinowany.

Minęły długie trzy miesiące, nim w ciężkich oparach mglistego poranka deszcze wrzeszczę przyniosły wieść... że tej nocy koło... zatopiono okręt podwodny, i że samolot, który go zatopił był polską maszyną, z polskiego Dywizjonu.

Nocy tej pierwszy pilot i dowódca Wellingtona "B", jak Barbara, leciał na specjalne zadanie. Wystartował na "łódkę", która szła do... — wracała z Atlantyku. Na "łódkę", która lada chwila wejść miała na wody bronione przez własną flotę i własne lotnictwo. Laził pod nos Niemcom, — od sam brzeg francuski.

Była godzina 5'45 rano i dobiegała już trzecia godzina lotu, gdy w słuchawkach zabrzmiał alarm: kontakt 70° z lewej, 7 mil. Chwila napięcia, i wszystko zaczyna dziać się w tempie błyskawicznym.

Pęka w maszynie cisza, dygoce nerwowym klekotem Morse'a radio, wyją z dodaniem obrotów silniki. Krótkie, rwane rozkazy... na stanowiska bojowe... nawigator... strzelcy... drugi pilot. Wellington "B", jak Barbara nadaje: Idziemy do ataku, pozycja, kurs...

A na ekranie wykrywacza iskrzy się, plonie zielonym światłem kontakt... Kontakt niemieckiego okrętu podwodnego. "Wellington" sunie na stu stopach w oparach mgły i piany wodnej, prawie muskając brzuchem czubki fal. Operator w słuchawkach melduje: 4 mile, uwaga... trochę w lewo... trzy mile... dobrze... dwie...!

Sekundy kręcą się jak opętane. Drzwi bombowe otwarte, ręka pilota na zwalniaczu bomb. Tylko ta mgła, ta przekłeta mgła, stopiona w jedno z walcem niskich chmur.

Godzina 5'48... JEDNA M I L A...

Przerwa w chmurach i... światło — księżyc! W białej poświacie miesiąca wyrasta podłużny cień z warkoczem piany. Zbliża się ku maszynie, pędzi, leci. Wielki, czarny, ogromny.

OGNIA!!!
Zajazgotał, rozszczękał się prze-

Szczęśliwa załoga



Na froncie włoskim

B.D.I.C.

(Korespondencja własna "Polski Walczącej")

BRYGADIERZY I BERSAGLIERZY

1 marca.

Chyba tym razem uda mi się przedostać na front. Podobno śnieg przestał już padać, a na szosie ruszyły plugi nasze i brytyjskie. Kapitan Henryk G., zwany przez przyjaciół "Hank", który w chwilach wolnych od służby pisze sentymentalne wiersze o murzynkach z El Miny, twierdzi, że nie dojadę i choć jest bardzo ostrożny, proponuje zakupić o cztery butelki wina /vino bianco po 20 lirów czyli 4 szylingi/. Nie jest to ostatecznie dużo, zwłaszcza że nie ma tu na co wydawać pieniędzy.

Jadę łązkiem. Jest zwinny i szybki i powinien się wdrapać nawet po bardzo śliskiej drodze.

Wczoraj zaryzykowałem jazdę "piętnastką". Stałem w górach i przez godzinę nie mogłem się ruszyć ani w tył ani w przód. Koła kręciły się przyskajając błotem, od północy ciągnęły czarne chmury, a razem z nimi groźba przenocowania na świeżym powietrzu. Postanowiłem więc wracać.

Decyzja moja wywołała kompletną anarchię na drodze. Mój kierowca, starszy strzelec z okolic Równego, usiłując zawrócić, postawił wóz w poprzek szosy i zatarasował zupełnie drogę. Przez dobre pół godziny byłem przedmiotem ogólnego zainteresowania, świadkiem fachowych rad i wskazówek, udzielanych mojemu kierowcy — o tym jak należy używać tylnego biegu — przez kilku brytyjskich brygadierów, którym się bardzo spieszyło. Kierowca nie rozumiał ani jednego słowa, ale pocziwie i bez sprzeciwu słuchał. Perswazjami nie udało się nam jednak ruszyć wozu.

W końcu wyratowali nas nasi nowi sprzymierzeńcy /mam na myśli Włochów; drużynę bersaglierów, pracującą ostrożnie i z umiarem przy naprawie szosy/. Zachęcając się wzajemnie do większego wysiłku i gwałtownie gestykulując zepchnęli w końcu samochód na prawą stronę drogi. Natomiast nikt z nich, pomimo zachęty, nie śpiewał "O sole mio", co bardzo dziwi Anglików, którzy każdego Włocha uważają albo za gondoliera, albo za tenora, śpiewającego od rana do nocy piosenki neapolitańskie.

W drodze powrotnej kierowca spytał mnie nagle, skąd się tu biorą "Turki". W pierwszych chwilach nie zrozumiałem. Okazało się, że chodzi mu o bersaglierów, którzy noszą czerwone mycki, podobne do fezów. Mój krótki wykład o armii włoskiej, ze szczególnym wyodrębnieniem bersaglierów, przyjęty był z dużym powątpiewaniem. Kiedyś już dojeżdżał do C., kierowca oświadczył nagle tonem, przekreślającym wszelką dyskusję: — "To są pewnie Włochy wyznania mahometańskiego". Na tym stanęło.

KOBIETY, CHARLIE, NIEDZWIEDZ...

1 marca, godzina 10 rano.

Rzeczywiście, "łązkiem" idzie znacznie lepiej. Mój nowy kierowca siedział w tym samym sowieckim więzieniu, co i ja, tylko w innej celi. Widywałem go niekiedy podczas codziennego spaceru. Razem ze mną jedzie też kapitan Charlie i dziennikarz z referatu kultury i propagandy, Ryszard M., który pracował ze mną w Warszawie w "Czerwoniaku". Charlie jest w złym humorze i bez przerwy pomstuje na to, że z Kairu nie przyjechał jeszcze operator filmowy Lipiński i foto-reporter Maliniak. Jest wyjątkowo zgorzkniały.

Wiem, jaka jest zakulisowa przyczyna tego pesymistycznego nastawienia do bliźnich i świata. Wczoraj, w angielskim klubie oficerskim, na dancingu, który zaczyna się o trzeciej po południu a kończy o szóstej, jakaś ognista Włoszka bez przerwy robiła do niego oko. Charlie poprosił ją do tańca. Okazało się, że jest to autentyczna prawnuczka Garibaldi. Brytyjczy i amerykańscy korespondenci wojenni robili już z nią wywiady, zaskakując ją najbardziej nieoczekiwanymi pytaniami. Charlie był zachwycony nową znajomością. Wieczorem przy kolacji był jednak milczący i skarżył się na ból głowy. W chwili szczeroci przyznał się, że

"prawnuczka" szukała po prostu jego "protegi" przy otrzymaniu przepustki na wyjazd do Neapolu. Wybrała jego, bo wygląda wyjątkowo reprezentacyjnie i sądziła widocznie, że jest to jakiś wysoki dygnitarz. Charlie, który jest człowiekiem uczuciowym i wierzy w miłość od pierwszego wejrzenia, uczuł się zadrasnięty w swych męskich ambicjach.

W ogóle ludność włoską ogarnął jakiś szal przeprowadzkowy. "Amgot" jest zawalony podaniami o przepustki na wyjazd z jednego miasta do drugiego. Każda rozmowa z Włochem lub Włoszką kończy się zapytaniem: — "Czy nie mógłby mi pan ułatwić wyjazdu?"

Zmieniłem zupełnie sposób postępowania z Włochami. Przestałem do nich mówić po włosku, bo to wzbudzało podejrzenia. Uważałem mnie za Włocha, który odważył

raz nie może niedźwiedzia znaleźć "M.P." misia jest... tajemnicą. Amerykanie są już zniechęceni, uważają, że cała historia z niedźwiedziem jest kaczką i pytają czy nie wiemy, gdzie przynajmniej można zdjąć jakąś polską Pestkę. W końcu zadawała się Charlie'm. Ostatecznie jest to Amerykanin, dziennikarz z Chicago, w polskim mundurze — też wart pstryknięcia.

NA LINII FRONTU...

Około godziny trzeciej jesteśmy na miejscu. Ostatnie 200 metrów idziemy piechotą. Szosa, jak mówi Witold D., jest pod obserwacją Niemców. Idziemy dwójkami w odległości 30 metrów, podejrzewam, że D. trochę buja z tymi Niemcami, żeby zrobić na nas większe wrażenie. Spotykam pierwszych żołnierzy w białych kurtkach narciarskich i w wyso-

patrzyłem na niego i przez chwilę nie wiedziałem, czy się więcej bać czy śmiać. Na samym czubku głowy zrobił się Martinowi czerwony grzebień, jak u koguta. Dostał odłamkiem. Szofer zsunął się na siedzeniu; dał gazu i po paru minutach byliśmy poza zasięgiem ognia. Odwieźliśmy Martina do szpitala, za kilka dni będzie zdrow, miał szczęście, drasnęło go tylko lekko.

Idziemy ulicą pełną błota i starych puszek od konserw. Na rozwalonym domu niestarty napis "viva duce" i — bardziej aktualny — "Confini si difendono non si disputano" /granic się broni a nie dyskutuje/. Przez rozbite okiennice uśmiechają się do nas Hindusi z kompanii mułw. Siedzą w kuczki i pięknie jakieś placki. Religia pozwala im jedynie na jedzenie świeżego mięsa, nie znają

ciach złapał Niemca. Patrol składa się z dwu "ramzesów", weteranów Karpackiej, jednego "prawosławnego" i jednego młodego chłopca z Gdyni. Starszy strzelec M. "ramzes" z Warszawy, krepły, muskularny blondyn o uśmiechniętych sprytnych oczach oblatanego cwaniaka, opowiada mi w jaki sposób wziął jeńca.

— "Wyszliliśmy na ubezpieczenie mostu na szosie do CS. Pogoda — że psa szkoda wyrzucić, lało jak z cebra. Kapral i ci dwaj zeszli pod most, bo tam osłaniało przed deszczem. Spróbowałem i ja. Ale nie było miejsca, zresztą przez szparę w desce lało mi ciurkiem na głowę. Wróciłem na most. Siadłem sobie i myślałem, co za cholerna noc.

Nagle patrzę, od strony CS pruje jakiś żołnierz, trzyma przed sobą karabin, wali na mnie, lebiega. Czekam i patrzę. Co z tego wyniknie? Facet, miarkując się, nie widzi mnie, bo mu wiatr prosty w oczy deszcz sypie. Kiedy był jakieś 10 kroków ode mnie, krzyczę do niego: — Stój, kto idzie. A on nic, tylko idzie dalej. Oferma psiakrew! Myślę sobie, kto to może być, chyba ktoś z naszych, z CS? Inaczej by tak nie lał środkiem szosy. Jest już ode mnie o metr, ubrany jest w kombinezon, podobny do mojego. Kiedy był już zupełnie blisko, łapię za jego karabin i krzyczę: — Stój. Cholera nic nie odpowiada, tylko tarmosi się, karabinu nie puszcza. Myślę, że musi to być jeden z batalionu z CS, tam jest dużo "buzułuków". Krzyczę do niego jeszcze raz: — A może ty z Buzunamy. — "No to ruki w wierzch" — krzyczę. To nie mogło, sploty nie wypuścił. Ale zaczął coś szwargotać i skapowałem się, że to Szwab.

Odebraliśmy mu karabin i przytaskali na posterunek. Trząsł się ze strachu i ciągle pytał kolegę, co z nim po niemiecku mówił, co z nim będziemy robić, czy zostanie we Włoszech. Myśmymu obiecali Kanadę, to się Szwab o mało z radości nie rozplakał. Wyjął z kieszeni kromkę chleba czarnego, jakieś 50 gramów i wtrącał, aż mu się uszy trzęsły. Powiedział, że należał do zasadzki, ale czekali i nie mogli się doczekać, a w drodze powrotnej zagubił się. Był bez bielizny, bo dał do prania, a zmiany nie ma. Myślał, że my też tylko w jednej koszuli chodzimy. A jakżeśmy mu pokazali nasze jegery to mu aż gały powyżłaziły z zazdrości. — Tego u nas już dawno nie ma — mówił.

Godzina 4-ta

Wdrapujemy się na punkt obserwacyjny niedaleko "Caffe Italia", z której nic nie zostało. Na sznurach, przeciągniętych przez całą szerokość ulicy, gosposie włoskie suszą kolorową bieliznę, wychylają się z okien i proszą o zapaki. Ludność tu żyje z tego, co jej nasz żołnierz da. A żołnierz nasz, który już niejedną biedę przeszedł, i wie co to głód i nędza, sobie od ust odejmie a głodnemu odda. Dlatego Włosi mówią "Polacco buono" — i uśmiechają się.

Przez lornetę obserwuję "ziemię niczyją" i ostrymi, skalistymi zboczami wznoszące się góry, całe w śniegu; ogromne i niedostępne. Patrząc z tej wysokości na tę plastyczną mapę frontu, nawet laik, który nigdy prochu nie wachał i nie wymyślił, zrozumie, jak trudny jest to teren do wojowania. Ile siły woli i siły fizycznej trzeba na to, by iść na te długie kilkudniowe patrole, brodzić po pas w śniegu, po kilkanaście godzin w jedną stronę. Być ciągle czujnym i napiętym, gotowym do utarczki z nieprzyjacielem. Te włoskie "dzikie pola" to ziemia niebezpieczna i zdradliwa. Każdy fałszywy, nieostrożny krok, każde potknięcie się grozi wybuchem miny, ukrytej pod kamieniem, słupem, płotem. Nasi chłopcy robią tu dobrą robotę.

Unikam pisania patetycznych bzdur. Ale każdy tutaj, w tym strasliwym błocie i mrozie czuje, choć tego nie mówi drugiemu, że idzie historycznym szlakiem, że powtarza historię i robi historię. I dumny jest, że należy do "Osemki", która przysłała tu z pod El Alamein i jest sławna na cały świat.

ZDZISŁAW BAU



Naczelnny Wódz na stanowisku ogniowym Dywizji Kresowej w czasie inspekcji II. Korpusu na froncie włoskim

dzioziemca i ma za to papierosy, czekoladę i porządny mundur z jakimiś dziwnymi odznakami, które powodują, że najniższa szarża, którą mamie tu tytułują, jest kapitan, capitano. Zresztą kobiety we wszystkich krajach woła, gdy mówi się źle ich językiem — pozostawia to szersze pole do popisu i pozwala na bliższe nawiązanie stosunków pod cnotliwym pozorem lekcji. Pierwszy raz tę wielką prawdę sformułował mój przyjaciel, dziennikarz włoski Valcini. Siedział on w Warszawie 6 lat i starał się zawsze z dużym powodzeniem — źle mówić po polsku.

O godzinie 12-ej dojechaliśmy do miejscowości CP, gdzie mieści się referat kultury, propagandy i sztuki Dywizji Karpackiej. Miejscowość położona jest na samym szczycie góry, uliczki są tak wąskie, że idąc środkiem dotyka się rękami domów, po obu stronach. Jest przeraźliwie zimno. I nawet ciepłe słowa kolegi Witolda D. reportera dywizji, którymi nas wita w swoim królestwie, nie ogrzeją Charliego. Milczy ponuro i niechętnie odnosi się do całej ekspedycji.

O drugiej po południu jedziemy na jedną z wysuniętych pozycji, z tym, że na noc mamy wrócić do CP. Po drodze spotykamy korespondentów amerykańskich z dziennika "Stars and Stripes". Pilotuje ich conducting officer, Polak, por. Stanisław N. Szukają maskoty korpusu, niedźwiedzia, którego przybycie wywołało olbrzymią sensację w małej willi nad Morzem Adriatyckim, mieszczącej kwaterę prasową 8mejszej Armii i najlepszą kuchnię we Włoszech.

Por. Stanisław N., który razem z jednym korespondentem Anglikiem pisze książkę /współautor jest synem lorda, powieść więc na pewno pójdzie/ sprzedał skórę niedźwiedzi, opowiadając dziennikarzom niestworzone rzeczy i te-

kich butach gumowych, bez których tu nie można się ruszyć. Ci, którzy niecierpliwą się powolnym postępowaniem ofensywnym, powinni przyjechać na kilka dni z Londynu i pobrodzić w strasliwym błocie, które zwycięża nawet taką maszynę, jak łązik.

Miasteczko jest normalnie zniszczone, to znaczy 80% domów leży w gruzach. Niemcy przy odwróceniu powysadzali je w powietrze, pragnąc w ten sposób pozbawić nas ciepłych kwater na okres zimowy. Ale nasi żołnierze dają sobie jakoś radę. Powstały luksusowe ziemianki, wystrojone w drzwi i okiennice ze zniszczonych domów. A jeden z mniejszych wzrostem żołnierzy sfabrykował sobie łóżko z dwóch kolysek.

Rozpoczyna się ostry ogień artyleryjski. Witold D., który chce dogodzić naszym ambicjom reporter-skim i zaprezentować odcinek z najlepszej /to znaczy najbardziej dramatycznej/ strony twierdzi, że to działa niemieckie. Okazuje się jednak, że to artyleria Dywizji Karpackiej. Ogniem, jak się później dowiaduje, kieruje młody podchorąży O., syn b. dowódcy dywizji, co jednak nie ma zasadniczego wpływu na celność. Ogień idzie równo, akustycznie przypomina dalekie trzapanie dywanów.

Zdaje sobie sprawę, że brzmi to trochę pretensjonalnie, ale pociski świszcza nad naszymi głowami i przypomina mi się historia, którą opowiada kilka dni temu por. N., conducting officer przy brytyjskim "presscampie" 8mejszej Armii.

— "Jechałem samochodem z Martinem, tym z "Eighth Army News" /dziennik 8mejszej Armii/. W pewnej chwili znaleźliśmy się na szosie znajdującej się pod obserwacją niemiecką. Nie ujechaliśmy nawet 50-ciu metrów, kiedy zaczęli do nas strzelać. Kilka pocisków padło przed nami, kilka za nami. Nagle, siedzący koło mnie Martin dosłownie zapiał. Po-

wię smaku bully beefu; rekwiruje się dla nich owce.

Miasteczko jest wysuniętą placówką polską, jednym z gniazd oporu. W górzystym terenie nie ma ciągłych linii frontu, które mój rocznik widział na filmach z wojny światowej. Linia frontu — to szereg umocnionych stanowisk, zamykających dostęp do dolin i kotlin. Placówki są na szczytach górskich, które dominują nad okolicą. Fakt, że Włosi budowali swe miasta właśnie na szczytach, niekiedy nawet na skale, ułatwia znakomicie zakwaterowanie oddziałów. Między stanowiskami polskimi a niemieckimi, przeważnie w dolinach, jest "ziemia niczyja", co brzmi bardzo romantycznie. Miasteczek, które tam leża, a które są w większości wyludnione /Charlie nazwał je: "miasta duchów"/ nikomu nie opłaci się zdobywać, ponieważ z dominujących wzgórz łatwo je ostrzeliwać.

Na tych "dzikich polach włoskich" spotykają się nocą patrole polskie i niemieckie, każda chałupa kryć może zasadzkę, żadnemu z nielicznych mieszkańców nie można ufać, bo za pieniądze sprzeda nawet brata. W jednej z takich wiosek żandarmi nasi podczas rewizji, poszukując dynamitu, zostali napadnięci przez dywersantów włoskich, którzy ukończyli specjalny roczny kurs sabotażu w Rzymie.

Z miejscowości, w której się znajdujemy, idzie szosa do CS, najbardziej wysuniętej placówki polskiej. Zaopatrzenie dla tej reduuty odchodzi konwojami, wyłączone nocą, ponieważ szosa biegnie ziemią niczyją. Niemcy usiłowali urządzić zasadzkę na jeden z konwojów, ale im się to nie udało.

Przy tej sposobności nasi wzięli jeńca. Dowódca plutonu, młody, b. przystojny "Tobruczyk" prezentuje mi patrol, który w dość niezwykłych okoliczno-

Polska — żywymi oczami

Humor w dniach grozy*

W tęsknocie oddalenia, w ciężkiej nieraz atmosferze emigracji, ludzie skierowują swój wzrok ku Polsce Walczącej, uśmiechniętej, ku tamtej wielkości i grozie, ku Krajowi pisanemu w pisowni nostalgii i miłości przez duże K. Tymczasem ci pozostali w Kraju nie lubią patosu, nie poznaliby siebie w emigracyjnych, sentymentalnych i dramatycznych wierszach, nie chcą koturnów. Nie są tacy tylko, a zwłaszcza nie taka jest najpiękniejsza i najdzielniejsza Warszawa. Nasza zburzona, zadreżona, brzydka stolica zakwitła wojenną urodą — niezłomnością, hardością, zuchwalstwem. Warszawa nie dała się niczym złamać, walczyła w pożarze września, walczy piąty rok salwami zamachów, stukiem podziemnych drukarń, kolorową plamą afisza. I tak jak za cięta jest w walce, tak jest w niej młoda, pełna rozmachu i humoru i choć to może paradoksalnie brzmi: uśmiechnięta.

Ulica Warszawy, zbiedniała i szara, tętni jednak polskością, nie dała się zgnieć, stłumić. Mali, bosi gazeciarze wieszają się po dawnemu na stopniach tramwajów, zapytani przez Niemców o drogę wskazują z reguły kierunek przeciwny, niemieckich policjantów honorują tytułem "panie tymczasowy".

Nie ma dnia, aby nie roześmiała się ulica zuchwałym napisem na murze lub na chodniku, nie zadzwiała nadzwyczajnym wydaniem "gazetówek". Kawały wojenne rodzą się co dnia, rozjaśniają szarzyznę i smutek rzeczywistości. W podziemiach wychodzą humorystyczne pisma "Lipa", "Szpilka", "Mucha", "Zadra", "Moskit". Już ich winiety wskazują, że Warszawa rozumie znaczenie humoru jako broni, humoru jako odtrutki. "Lipa" ma podtytuł: "Wesołe pismo — wychodzi w Polsce w dniach grozy", a motto zaczerpnięte z Nietzschego: "Nie gniewem, lecz uśmiechem się zabija". Karta tytułowa "Szpilki" ma jeszcze bardziej charakterystyczny napis: "Humor warszawski idzie naprzeciw wam — balony nadęte propagandą niemiecką".

Z reakcją żywiołową i szybką, która wywołuje uśmiech Polaków, a nie dąży jeszcze do sprowokowania pasji niemieckiej, można się bardzo łatwo spotkać na ulicy lub w tramwaju. Pani wchodząca przez omyłkę do niemieckiej części wozu, prosi konduktora o podniesienie liny słowami: "Proszę mnie przepuścić do przedziału dla ludzi".

Po zatrzymaniu tramwaju, w którym odczepił się drugi wóz/przeznaczony dla Polaków/, ktoś z publiczności woła do policjanta: "Panie tymczasowy! tu się Gubernatorstwo od Rzeszy oderwało".

Dużą popularność zdobył sobie następujący dowcip tramwajowy: pasażer lekko wstawiony wylicza głośno wszystkie kłeski, które go spotkały w czasie wojny, kończąc, że jeden tylko drań /i wiele innych soczystych epitetów/ spowodował całą tę lawinę nieszczęść. Z pijackim uporem usiłuje sobie przypomnieć nazwisko winnego. "Na H się zaczyna ten... już ja sobie przypominę". Publiczność odsuwa się zaniepokojona, przysiadła się natomiast przymilny jegomość, prosząc o przypomnienie sobie tego ciekawego nazwiska. Po dłuższych jeszcze wyrzekaniach nazwisko pada: "Hurchill się taki... nazywa. A pan z Gestapo kogo miał na myśli?" Kawał obiegł całą Polskę i pokutował długo w postaci fonetycznego wymawiania nazwiska Churchilla.

Niemiecka tablica na pomniku Kopernika została w nocy zastąpiona przez polską. Niemcy, rozbierając pomnik Kilińskiego ogłosili w prasie, że robią to jako odwet za "zbeszczeszczenie pomnika uczonego niemieckiego". Wywieziono w nieznanym kierunku Kilińskiego, który swą szablą wskazywał

tragiczne mury pałacu Krasin-skich. Na drugi dzień na murze Muzeum Narodowego ukazał się olbrzymi napis, ślicznie archaizowany na powstańcze czasy: "Ludu Warszawy — jam tu, Jan Kiliński". A Kopernik otrzymał nową tablicę: "Za pokrzywdzenie Kilińskiego, przedłużam zimę obecną na froncie wschodnim do kwietnia".

A zima była sroga z 1941/42 i Niemcy świeżo ratowali się konfiskatą żydowskich futer, z których szyli długie futrzane kapoty dla wojska. Widziałam kilka takich futrzanych płaszczy. Rzeczywiście prowokowały dowcipy — płaszcz te były robione bez zwracania uwagi na jakość skór. Jedno futro miało więc plecy karakulowe, piersi barankowe, a rękawy fokowe. /Oczywiście włosom do spodu./ Większość co lepszych futer Niemcy po prostu rozkradli i poubierali w nie swoje panie. Warszawa w tym czasie pokryła się plakatami z wizerunkami fantastycznych niemieckich wojowników: to pułkownik "Wehrmachtu" we wciętym, kłozowym, karakulowym, damskim futerku, to generał w rabinackiej lisiurze. Wszystkie afisze miały napisy: "teraz napewno zwyciężą".

Częściej, niż afisze własne, zjawiały się nalepki, lub malowane przez szablon napisy zmieniające sens propagandy niemieckiej. Popularny afisz niemiecki "Deutschland siegt an allen Fronten" /Niemcy zwyciężają na wszystkich frontach/ brzmiał na murach miast polskich "Deutschland liegt an allen Fronten" /Niemcy leżą na wszystkich frontach/.

Afisz, którym zawiadomiono ludność Warszawy o rozstrzelaniu 100 zakładników za śmierć Igo Szyma był podpisany Moder. I ten afisz, jak poprzedni, przekonał Niemców, że "littera docet, littera nocet". Nazwisko Moder przerobiono nocą na "Mörder".

Plakat zachwalający "Nową Europę", w której polski robotnik pracuje w harmonii z chłopem polskim na rzecz przyszłego ładu germańskiego, miał na skos czerwony napis: "Nową Europę w... nosie mamy, czwartą zimę przetrzymamy". Zapowiedź niemieckich kolonizatorów: "Na tej ziemi zostaniemy" otrzymała natychmiastowe zapewnienie gospodarzy: "Nawet pół metra pod ziemią".

Coroczna akcja rekrutacji na roboty była wspierana przez Niemców licznymi propagandowymi plakatami. Na winnicach Bawarii, zbożowych łąkach Prus i lesie kominów Zagłębia Ruhry, zjawiały się polskie dodatki: "Chcesz mieć suchoty, jedź na roboty". Najbardziej liryczny afisz, zapraszający hasłem: "Jedźcie z nami na roboty do Niemiec" — otrzymał skromną i pełną godności naszą odpowiedź: "Jedźcie sami".

Bywały kawały zupełnie żakowskie, jak rozwieszenie kilkunastu czarnych kur z przypiętymi kartkami: "Wolę tutaj wisieć do góry nogami, niżli karmić Niemców swoimi jajami". Tego samego zresztą zdania w sprawie oddawania kontyngentów, co owe kury samobójczynie, byli leśni chłopcy, którzy napadli na gospodarstwo w lubelskim w trakcie rekwizycji nierogacizny. Kolczykowane świnię zostały zabite i zabrane jako aprowizacja wojskowa, a kolczyki wetknięte w uszy i nosy niemieckim kontrolerom.

Więsi mogłyby również dostarczyć wielu przykładów humoru mimo prześladowania, a nawet w walce z prześladowaniem. Specjalnie Góralscy, zadreżona twórczością "góralskiego księstwa", walczyła żartem i kpina o rzecz najpoważniejszą: prawo do polskości. Góralskiego "księcia" Wacka Krzeptowskiego ośmieszono bez litości. Nie mogli go zabić, załajując wyznaczonych za jego głowę 100 zakładników, żart stał się w tym wypadku bronią równie groźną, jak kula. Co dnia przylepiano na drzwiach Wackowego mieszkania pogroźkę: "Uważajże Wacus, będziesz wisiał..." rym trudno podać tak bardzo jest nieuczestny.

Komisje przeprowadzające badania narodowościowe, na których czele stał Wacus, stawały się sławną na całą Polskę komedią dell'arte.

Jeden z członków tej samej rodziny Krzeptowskich, zapytywany o narodowość odpowiadał uparcie "generalny-gubernator". Wyjaśnienie było następujące: "Jak tu było Austrijo, tom jo bei Austrijak, jak było Polska tom bei Polak, a w Generalnej Gubernii — jestem Generalny Gubernator".

Inny z licznych i potężnych rodu Gasieniców, przekonywany przez Wacka, żeby się zapisał na górala, bo przecież w górach się urodził, kazał zaprotokolować następujące zeznanie: "Czasem się wróble w chlewie załęgna. No to takie wyklute wróble — wróble są, czy świnię?"

Wszystkie te próbki góralskiej filozofii budziły tyle wesołości i wrzawy na sali, że komisja odradzała swe posiedzenia. Ogólna opinia góralka o Wacku znowu sięgała w dziedzinę porównań zoologicznych. "On taki, niby Wacek — tłumaczył mi z kozła fiaker zakopiański — jak świnią: dobrze chce mieć, choćby krótko, my wolelibyśmy gorzej, a dłużej".

Napisy ścienne bywają pogroźką, zapowiedzią lub żartem. Szubienice parometrowej nieraz wielkości, malowane olejną farbą na trotuarach, tabliczki "nur für Deutsche" na latarniach mają przypominać Niemcom o dniu porachunku. Olbrzymie napisy ścienne "Deutschland caput", "Włochy dziś, Niemcy jutro" przypominają całemu narodowi to, co poprzednie jednostkom. Czasem napis ma znaczenie wychowawcze: tak jak n.p. niezbyt gramatyczny slogan umieszczony na kinach dla Polaków. "W polskim kinie, polskie świnię, a Polacy w Oświęcimie".

Polskie sztandary malowane na chodnikach Niemcy zmywali benzyną, napisy "Polska zwycięży" zostały na wieki wktute w mury kamienic, tak gruntownie wrywano oporną farbę. Napis na ławkach na plantach w Krakowie zatari swym dosadnym humorem dotkliwą przykrość przeznaczenia plant dla Niemców. W dzień po umieszczeniu na ławkach białego napisu "nur für Deutsche" ukazały się identycznego kształtu i wielkości polskie napisy rozgraniczające raz na zawsze prawo własności obu narodów: "ławki nasze, d... wasze". I tu oba napisy znikły, zmywane gorliwie Niemców.

Nic tak jednak nie cieszy, nie tak nie dodaje ochoty do życia jak żywe, lotne słówka, jak andrusowska piosenka. Wszędzie się można spotkać z małym, zuchwałym chłopakiem, który nieraz w nos Niemcom wyśpiewuje: "Es geht alles vorüber, es geht alles vorbei — Und nach 9 November — wieder kommt 3 Mai". Śpiewają w pociągach, tramwajach, na rogach ulic, bosi, roześmiani, z ustną harmonijką w zębach. Zuchwali i natrętni, zbierają stopy pieniędzy za ten właśnie uśmiech w nieszczęściu, za niefrasobliwość, za młodość. Ulatniają się na widok policjanta, lub marsa na czole Niemca, który za wiele zrozumiał, by już z za następnego węgla wyciągać fałszywym falsetem: "już słońcecko wyżej, Sikoreczka bliżej", lub skocznie na melodię: "Siekiera, motyka, bimber, szklanka".

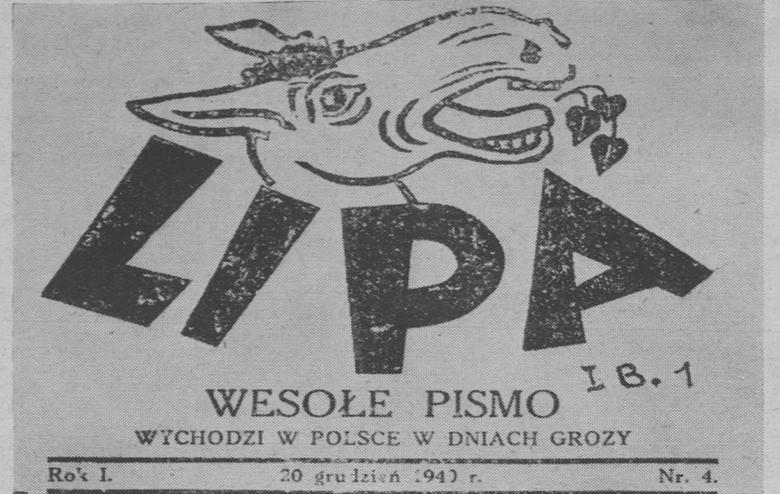
"w nocy nalot, w dzień łapanka musi z nimi źle już być, skoro nam nie dają żyć". I jeszcze na inną dziecięcą nutę:

"Kto ty jesteś — volksdeutsch mały, jaki znak twój — chlebus biały, kto cię zrodził — zawierucha, co cię czeka — gałąź sucha!"

Dzielne, miłe chłopaki, dzieci warszawskiej ulicy, nie tracący "fasonu", odważni jak diabeł. Oni to wymachują w podziemiu drukowanymi dodatkami do szmatławców, oni wykrzykują "ostatnia mowa Churchilla!". "dzisiaj imięni Generala Sikorskiego — bardzo ciekawe"! Małe, wesołe wróble, ćwierkające po swojemu o zwycięstwie, uczące się cichcem, strzeliwą fonetyką "God Save the King":

"Żebyśmy to mieli co zaśpiewać, jak te pieruńskie Angliki za jedne dziesięć lat wreszcie przyjdą!"

MARIA BRZESKA



Do kolekcji wydawnictw H.M. Stationery Office, omawiających osiągnięcia brytyjskich sił zbrojnych w ciągu obecnej wojny, przybyła jeszcze jedna książeczka: "The Eighth Army". Podaje ona w sposób jasny i popularny historię powstania 8-ej armii oraz przebieg jej działań wojennych, od dnia 26/27 września 1941 r. t.j. dnia oficjalnego ustanowienia wielkiej jednostki, niezależnej taktycznie, znanej pod nazwą 8-ej armii, do dnia 20 lutego 1943 r., w którym 8-a armia weszła łącznie z 1-ą armią brytyjską, armiami francuską i Stanów Zjednoczonych w skład 18 grupy armii i tym samym straciła niezależność taktyczną. Ponadto autor — zresztą niewymieniony z nazwiska — omawia warunki terenowe, klimatyczne i t.p., w których żołnierz brytyjski musiał walczyć i wywalczył zwycięstwo, oraz odsłania kulisy zmian na stanowisku dowódcy tej armii.

Przebieg kampanii afrykańskiej od dnia 18 listopada 1941 r. jest podany z drobiazgową dokładnością. Śledzimy z dnia na dzień rozwój walk nie tylko większych jednostek, ale także poszczególnych oddziałów. I dlatego też książeczka ta będzie miała duże znaczenie dokumentarne dla badaczy kampanii afrykańskiej, zarówno historyków, jak i fachowców wojskowych.

Suche zestawienie faktów w chronologicznym następstwie byłoby dla czytelnika — nużące. By tego uniknąć, autor wplótł w opowiadanie opisy osobowości działających, stanowiących wyraz mełstwa, odwagi i determinacji żołnierzy, którzy brali w nich udział.

Do rzędu takich działań należy wypadek ppłk. Keyes, ppłk. Laycock /obecnie generała brygady/ i 5 innych oficerów wraz z 53 szeregowymi na kwatery generała Rommła. Jakkolwiek wyprawa ta zasadniczo celu t.j. uchwycenia gen. Rommła nie osiągnęła, gdyż w tym czasie brał on udział w przyjęciu urodzinowym, to jednak sztab jego został, jak stwierdza autor, przynajmniej częściowo zdezorganizowany. Dowodzący wypadem, ppłk. Keyes, zginął. Został pochowany wraz z czterema niemieckimi oficerami sztabu gen. Rommła, którzy zostali zabici wraz z nim. Za akcję, w której wykazał najwyższe wartości żołnierskie: wielką odwagę i poświęcenie, zdolności organizacyjne i wyobraźnię, nadano mu pośmiertne odznaczenie, Victoria Cross.

Drugim przykładem odwagi i inicjatywy żołnierskiej jest dzia-

Książki o wojsku i wojnie

"The Eighth Army"

łałość t.zw. "kolumn Jocka". Nazwę tę wzięły one od twórcy, brygadiera Jocka Campbell'a, V.C. /który zginął w 1942 roku w wypadku samochodowym/. "Kolumny Jocka" zostały po raz pierwszy użyte w 1940 r. przez armię Nilu, dowodzoną przez marszałka Wavell'a. Składały się one z dywizjonu artylerii, oddziału piechoty, kilku działek p.panc. i samochodów pancernych; ponadto były obficie zaopatrzone w środki transportowe. Działy one, jak pisze autor, wszędzie, były całkowicie samodzielne i samowystarczalne. Okazały się najsukcesywniejsze w zagrażaniu nieprzyjacielskim liniom dowozowym. Często nawet odciągały od głównej walki całe dywizje nieprzyjacielskie. W ten sposób oddawały niejednokrotnie nieocenione wprost usługi i przyczyniały się do przechylenia szali zwycięstwa na stronę angielską. Trudno się oprzeć pokusie porównania "kolumn Jocka" z podjazdami zagonami Imé Pana Michała Wołodjowskiego. Autor "The Eighth Army" nie podaje nazwisk dowódców kolumn, które wslawiły się najbardziej, ale są one na pewno znane i doczekają się chwili, kiedy zostaną podane do wiadomości ogółu.

Trud i wysiłek żołnierza brytyjskiego może być oceniony należycie dopiero na tle warunków, w jakich musiał on walczyć. Autor w pełni uwzględnił ten moment. Dowiadujemy się, że "Pustynia Zachodnia" nie jest zupełnie podobna do pustyni w wersji filmowej. Jest ona mniej piaszczysta, niż się powszechnie przypuszcza, a "burze piaskowe", o których prasa wspominała, to są raczej chmury pyłu, a nie piasku.

Pył ten dawał się specjalnie we znaki w czasie starć czołgów. Starcia te były prowadzone w tumanach kurzu, unoszącego się spod gąsienic. Widzialność była tak ograniczona, że niejednokrotnie posterunki, wystawione do kierowania ruchem, kierowały pojazdami nieprzyjacielskimi.

Drugą bolączką był brak wody. Maksymalna dzienna racja wody wynosiła jeden galon na głowę. Miała ona wystarczyć na wszystkie potrzeby żołnierza. Najczęściej jednak żołnierz racji tej nie dostawał. Do najnieprzyjemniej-

szych plag Western Desert należą muchy, które według słów autora są "obrzydliwą, uporczywą, dręczącą zarazą".

Klimat "Pustyni Zachodniej" nie jest specjalnie męczący. Jedyną właściwością trudną do zniesienia jest gorący wiatr, który zdaje się jakby pozbawiony powietrza i wpływa deprymująco: najbardziej pogodni ludzie ulegają pod jego wpływem przygnębieniu. Charakter terenu, zmuszający do rozproszenia formacji, wywarł również wpływ na zaopatrzenie oddziałów. I tak załogi poszczególnych pojazdów musiały same sobie gotować żywność. Autor przytacza zdanie gen. von Ravensteina, dowódcy 21. Dywizji Pancernej, wziętego w listopadzie 1941 r. do niewoli: "Pustynia jest dla taktyka rajem, dla kwatermistrza piekiem".

Jeżeli się zatem zważy te warunki, a nadto jeszcze rozciągłość linii komunikacyjnych /12.000 mil/, którymi szły wszystkie dostawy dla 8-ej armii, oraz ówczesną sytuację polityczną i wojskową /akcja w Syrii i Iraku, wybuch wojny rosyjsko-niemieckiej, napięte stosunki z Japonią/ — co wszystko znacznie utrudniało stworzenie z 8-ej armii w szybkim czasie jednostki zdolnej do uderzenia, to należy przyznać autorowi rację. gdy mówi: "W tych okolicznościach było zadziwiające, że gen. Auchinleck mógł rozpocząć ofensywę 8-ej armii już w listopadzie 1941 r."

* * *

Autor nie pomija również udziału Brygady Karpackiej w ofensywie z listopada 1941 r. Gdy obleżony garnizon Tobruku przygotowywał uderzenie w celu uzyskania połączenia z nacierającą 8-ą armią, Brygadzie Karpackiej powierzono zadanie zwrócenia uwagi nieprzyjaciela na zachodni odcinek Tobruku, gdy inne jednostki będą nacierały od wschodu. Zadanie to Brygada spełniła. W dalszym ciągu autor kilkakrotnie poświęca uwagę walkom Brygady, zawsze z uszanowaniem. Nie podaje on, kiedy ustąpiło współdziałanie Brygady z 8-ą armią. Ostatnia wzmianka dotyczy wspólnych walk pod Mekylli i pod Gazalą w ostatnich dniach

stycznia i pierwszych dniach lutego 1942 r. Był to już okres niepowodzeń. Brygadzie powierzono łącznie z 1 Brygadą Płd. Afrykańską i wojskami francuskimi utrzymanie Gazali i obszarów położonych na południe.

Należy być wdzięcznym autorowi za podkreślenie udziału sławnej polskiej brygady w walkach afrykańskich w chwili, gdy na pewno niejedynemu żołnierz Brygady spotkał ponownie na polu walki we Włoszech swego towarzysza broni z 8-ej armii, z którym przed z górą dwoma laty przemierzał pustynię afrykańską.

* * *

8-a armia miała trzech dowódców. Pierwszym był gen. Sir Alan Cunningham. Nie był on jednak wodzem szczęśliwym, pod jego dowództwem 8-a armia nie odniosła sukcesów wojennych. Rozpoczął pierwszą ofensywę w dniu 18 listopada 1941 r. Jednak już w piątym jej dniu, gdy sytuacja 8-ej armii była krytyczna, doszedł do wniosku, że ofensywa nie powiedzie się. Można przypuszczać, że wpłynął na to fakt, że czołgom niemieckim, rozporządzającym działami 50 mm. i 75 mm. mógł przeciwstawić jedynie czołgi uzbrojone w działa dwufuntowe.

Autor nie potępia jednak niefortunnego wodza. Przypomina, że gen. Cunningham zdobył dobrą zasłużoną reputację w kampanii abisyńskiej, gdy dowodził armią w pochodzie od Juba do Addis Abeby. Podkreśla, że nie należy on do ludzi, którzyby dali rozkaz wstrzymania ofensywy pochopnie, ale równocześnie dodaje, że nie może być nic fatalniejszego od powierzenia bitwy dowódcy, który nie wierzy w jej wygranie. A jak zupełnie słusznie autor stwierdza, konieczność prowadzenia bitwy, gdy istniała jeszcze bodaj najmniejsza szansa wygranej, była dyktowana wszystkimi innymi względami. "Przebieg wypadków wykazał, że gen. Auchinleck miał rację, sądząc, iż zwycięstwo mogło być wywalzone, czym dał przykład, jak osobowość dowódcy może jeszcze przeniknąć nowoczesną armię".

Drugim dowódcą został gen. Ritchie. Wygrał on bitwę pod Sidi

Rezegh i w ciągu niespełna dwóch miesięcy /24.XI.1941 — 20.I.1942/ doprowadził 8-ą armię do El Agheila. Ale później karta odwróciła się i gen. Ritchie przegrał. 8-armia poniosła porażkę i po stracie blisko 80.000 ludzi i masy sprzętu wycofała się aż pod El Alamein. Gen. Rommel przygotowywał uderzenie na Suez.

W tym momencie gen. Auchinleck przejmując z rąk gen. Ritchie dowództwo 8-ej armii. Było to konsekwencją powziętej przez niego decyzji stawienia oporu pod El Alamein. Chociaż gen. Auchinleck powstrzymał pochód gen. Rommła na Suez, nie pozostał na swym stanowisku. O odejściu jego autor mówi tak: "Jednym z najtrudniejszych zadań jest działać pod przewidywaniem, że jeden dowódca powinien ustąpić miejsca innemu. Nie brak było należytych oceń lub podziwu dla sposobu, w jaki gen. Auchinleck odwrócił natychmiastową klęskę, ale równocześnie wydał się, że nie znalazł najodpowiedniejszego człowieka na to stanowisko".

Decyzja zmiany dowództwa została powzięta przez premiera Churchilla w czasie jego pobytu na Bliskim Wschodzie. Na stanowisko dowódcy 8. armii został wyznaczony gen. Montgomery, jej ostatni i zwycięski wódz. Przy objęciu dowództwa powiedział on: "There will be no withdrawals, absolutely none whatever, none, none". Słowa dotrzymał. 8-a armia zwyciężyła. Tajemnicą zwycięstw gen. Montgomery'ego leży m.in. w tym, że umiał on ocenić właściwie gen. Rommła. Uważał go za zdolnego dowódcę, ale mającego skłonność do powtarzania swej taktyki. Ta ocena wielokrotnie okazała się słuszną.

"The Eighth Army" jest książką, którą się czyta z dużym zainteresowaniem. Jest ona holdem złożonym dowódcom i żołnierzom armii, która przerwała pasmo niepowodzeń oręża brytyjskiego. Ocena ona wysiłek zbiorowy i indywidualny, podkreśla zalety dowódców, którzy wykazali inicjatywę, przedsiębiorczość i śmiałość koncepcji, jak również i odwagę osobistą — oraz wysiłek, trud, poświęcenie i mełstwo żołnierza Imperium Brytyjskiego. Nic więc dziwnego, że już w pierwszym dniu rozsprzedaży "The Eighth Army", przed niektórymi księgarniami można było zaobserwować grupy ludzi cisnących się, aby kupić tę książkę.

TADEUSZ SADOWSKI

W SPRAWIE AUDYCJI ŻOŁNIERSKICH

Szanowny Panie Redaktorze,

W ostatnich dniach marca z radością przyjęliśmy wiadomość o audycjach, które będzie nadawało Radio Polskie z Londynu dla II Korpusu we Włoszech. Wreszcie trochę muzyki polskiej w eterze, przepięknym murzyńskimi jingl-jangl, naszpikowanym komunikatami z frontów i pięknymi, sentymentalnymi pogawędkami w rodzaju: "Wspaniała jest wiosna w Polsce", wreszcie jakiś deser po tych radiowych roasts-beefach — pomyślał każdy żołnierz. Niestety już pierwsza audycja przyniosła niemiłe rozczarowanie. Rozpoczęta dynamicznym i wprowadzającym pewien nastrój "Marszem Góralskim" zawierała w dalszym ciągu wiadomości z frontów, szkic sytuacyjny — wszystko w "skrócie". /Uważam, że w ogóle powinniśmy operować obecnie skrótami — więcej czasu poświęcalibyśmy na odszyfrowywanie tych kodów, mniej pozostawało by na medytację nad ich sensem/.

Jednym słowem audycja była wiernym odzwierciedleniem "kwadransów polskich" w B.B.C. i kopia wiadomości zawartych w dziennikach, które każdy z nas może czytać i czyta codziennie. Szablonowy program miał jedno urozmaicenie i to innowacją różni się chyba od innych kwadransów Radia Polskiego — melodia marsza nadana była na początku, a nie na końcu audycji. Tak, ta zmiana wprowadzona w nowych audycjach dla zorientowania słuchaczy, że jednak są to właśnie "nowe audycje" bez wątpliwości wpłynęła na żywszą reakcję z naszej strony. Reakcję, która z kolei rzeczy będzie powodem zasypania redakcji "Polski Walczącej", albo też bezpośrednio Radia Polskiego /pod jakim adresem ukrywa się ta instytucja?/ całą masą podobnych listów. Ja, a jak sądzę i cały szereg kolegów o jasnym i prostym sposobie myślenia, wolałaby usłyszeć w polskich audycjach rzeczy mniej skomplikowane a bardziej i bezpośrednio nas interesujące. Niestety /w tym wypadku wczuwamy się w położenie ludzi redagujących program/: nie wszystko może być napisane a tym mniej powiedziane. Dlatego też prosimy — przez "Polskę Walcząca" — o więcej melodii polskich.

Jeśli słowami wyrażone pewne zagadnienia są dla nas niezrozumiałe — może muzyka polska powie nam to co pragniemy usłyszeć!

Kreślę wyrazy szacunku i poważania

Jerzy Górski

W DWU SPRAWACH NIERÓWNEJ WAGI

Wielce Szanowny Panie Redaktorze,

Pragnę poruszyć w tym liście dwie sprawy:

1/ Wydaje mi się, że nie myślę się, gdy powiem, że wszystkie nasze in-

stytucje społeczne mają godziny urzędowe w dniu powszednie. Sądzę, że jest to przeszkoda w szerszej działalności tych instytucji, n.p. Związku Ziemi Wschodnich, P.C.K., i in. Czy nie należało by wprowadzić w niedzielę jednej lub dwu godzin urzędowych dla większego udostępnienia kontaktu z nimi — wojskowym? Wojskowych pośród Polaków w Anglii, jest przecież najwięcej, a najczęściej tak bywa, że mają oni możliwość być w mieście właśnie tylko w niedzielę.

2/ Czyśmy dobrze zrozumieli apel p. Aleksandra Janty, ściśle Jacka Lisa, o wzmoczoną pomoc dla jeńców?

Każdy grosz pomoże — złóż datkę na FUNDUSZ SPOŁECZNY WOJSKA

Poradnik żołnierski

Pchor. M.P. Mundur i karabin, czy służba cywilna. — Porusza pan w swoim liście sprawę natury zasadniczej, która w wojsku często bywa mylnie rozumiana. Ponieważ — jak sam pan słusznie w swoim liście zaznacza — sprawa ta interesuje również zapewne szerokie rzesze Czytelników wojskowych, przeto przytoczmy tu niektóre urywki z pańskiego listu. Piszę pan:

"Ponieważ "Polska Walcząca" stała się dzisiaj jedynym piśmie żołnierskim na terenie W. Brytanii, poruszającym zagadnienia dotyczące bezpośrednio żołnierzy, przeto zwracam się o wyjaśnienie i pomoc w następującej sprawie.

Przebywałem do końca 1942 r. w Polsce, na terenach zachodnich, t.zw. inkorporowanych, będących pod uściskiem okupacji niemieckiej. Wydołałem się stamtąd i określonymi drogami dotarłem do W. Brytanii i dziś znowu jestem w szeregach wojskowych. Ponieważ pod okupacją pracowałem przez dłuższy okres czasu w instytucjach niemieckich, m.in. w administracji skonfiskowanych nieruchomości polskich i żydowskich, oraz w spółdzielni rolniczo-handlowej, przeto moi znajomi, których tu odnalazłem, tłómaczą mi, że powinienem być tu wyzyskany w zakresie

prac przygotowawczych do przejścia administracji w Polsce lub na terenach, któreby nam ewentualnie przypaść miały w udziale.

Nie chciałbym się nad tym rozwodzić. Chodzi mi tutaj o problem natury... moralnej: przedostałem się tutaj, by ponownie wstąpić w szeregi Wojska Polskiego, by dostać znowu karabin i służbę Sprawie. Czy przeto mam moralne prawo zrezygnować z tej drogi i pracować w tak odrębnej dziedzinie? Czy w chwili, kiedy tysiące naszych braci ginie w obozach koncentracyjnych, kiedy tyłu Polaków przelęwa krew na lądzie, morzu i w powietrzu, na wszystkich frontach — po tej i po tamtej stronie — czy wolno mi w takiej chwili myśleć o wyjściu z wojska, by pracować nad zagadnieniami życia gospodarczego? Proszę mi pomóc rozwiązać ten problem".

Drogi Kolego. Pańskie skrupuły moralne z jednej strony przynoszą panu zaszczyt, a z drugiej strony świadczą o braku należytego rozróżnienia doniosłości pewnych zagadnień. Ze względu na pańską pracę pod okupacją jest pan tutaj zapewne jednym z b. nielicznych specjalistów w tej dziedzinie. Są dziedziny pracy nawet w czasie wojny na równi ważne dla państwa, jak służba

wojskowa.

I — daruje pan — ale jednak nie do pana należy rozsądzanie sprawy, gdzie pańskie miejsce obecnie: w szeregach, czy na innym posterunku, mającym przygotować aparat do przejścia gospodarki w Kraju. Zależy od tego, czy pańskie usługi Polse. Planowanie i przygotowanie na czas planów odpowiedniego i sprawnego rządzenia państwem, zwłaszcza w okresie bezpośrednio po wojnie, jest równie doniosłe dla państwa, jak przygotowanie planów czysto wojskowych.

Ale — powtarzamy — aczkolwiek pańskie skrupuły moralne przynoszą panu w pewnym sensie zaszczyt, to jednak rozsądzenie tej sprawy nie należy do pana.

P. Jerzy Górski. List drukujemy. Adres Wydziału Radiowego Min. Inf. i Dok. jest: Westchester House 74, Seymour Str., London, W.1.

pomoc jeńcom powinna wynieść nie — jak ostatnio — £1.261, ale zapewne £2.261.

Jeńcom musimy stale pomagać, to rzecz oczywista, ale Polakom w Rosji też! Ze trzeba, to niech powie sam za siebie przykład z życia Polaków w Rosji, przykład jeden z b. wielu: Gdy kilku ludziom z różnych rodzin uda się upolować psa, to mięso rozdzielają między siebie na wagę, a psich kisk też się nie wyrzuca. Jest to obrazek, w którym sam uczestniczyłem w 1942 r. Chyba, że dziś jest im lepiej? ...

Łączę wyrazy szacunku i poważania

Józef Szczuka

CZYTELNICY "POLSKI WALCZĄCEJ" DLA JEŃCÓW W NIEMCZECH

Sekcja Pomocy Jeńcom Wojennym Stowarzyszenia Społecznej Służby Kobiet Polskich podaje do wiadomości ofiarodawców, że z darów na "Paczki od serca" ogłoszonych w nr.nr. 10, 11, 12 i 13 "Polski Walczącej" wysłano 249 paczek; 7 paczek żywnościowych /à 16s./, 6 paczek odzieżowych /à 2s./ i 236 paczek papierosowych à 1,000 sztuk. Imienna lista tych, do których paczki wysłano jest do przejrzania dla zainteresowanych w Redakcji "Polski Walczącej".

SPROSTOWANIE

Szanowny Panie Redaktorze, W związku z moim artykułem p.t. "Dnie i godziny" druk w nr. 13 "Polski Walczącej" proszę uprzejmie o zamieszczenie sprostowania jednej pomyłki korektorskiej. Zdanie: "Na początku wieku dwudziestego kłopoty te sięgały Australii... i Stanów Zjednoczonych, z którymi stosunki poprawne uległy pogorszeniu na tle sporu o granice Wenezueli, Indii i Chin" winno brzmieć: "Australii, Stanów Zjednoczonych... Indii i Chin". Słowo "i" wstawione przed słowem "Stanów Zjednoczonych" wypaczyło treść stwarzając mylną supozycję, że Wielka Brytania i Stany Zjednoczone miały w tym czasie spory na tle granic Indii i Chin.

Łączę wyrazy poważania i szacunku

Zygmunt Nagórski, jr.

Pomoc dla Polaków w Rosji: £10,883

Szanowny Panie Redaktorze,
Po dość długiej przerwie, spowodowanej odnowieniem wystawy, przesyłam w załączeniu czek na sumę £43.63 tyt. składkę zebranych na wystawie fotograficznej "Through Polish Eyes" w Birmingham, w czasie od 16 do 25 marca b.r. Zwłoka w przesłaniu czeku wynika wskutek mej choroby. Suma powyższa, jak wszystkie wpłaty z wystawy, przeznaczona jest na Polaków w Rosji. Birmingham dopełnia ilość miast, gdzie gościła wystawa, do dwóch tuzinów. Z tuzin innych czeka swojej kolejki. Mam nadzieję, iż wystawa dotrze do nich bez względu na rozmaite nieoczekiwane trudności, które zaczynają piętrzyć się na jej drodze.

Paweł Miller

W załączeniu przesyłam przekaz na sh.10 na polskie sieroty po rodakach z Bolszewii, w podzięce św. Antoniemu za pomoc w odnalezieniu zagubionych rzeczy.

J.O.

Na rzecz dzieci polskich z Rosji, w załączeniu przesyłam P.O. na su-

mę sh.10 jako zwrot nieprzyjętego długu przez p. M.

K.W. por. pil.

We express our gratitude to Sister C. Kerr for having confiscated £1.14 in Gallowhill Hospital and sent this sum to our fund for Polish Children in Russia.

Adm. Szpit. A. Imielski

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £45.77 /słownie: czterdzieści pięć funtów, siedem szylingów i siedem pensów/ przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas na ten cel za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £10,883.12.0 /słownie: dziesięć tysięcy osiemset osiemdziesiąt trzy funty, dwadzieścia szylingów, 28 dolarów kanadyjskich, 108 pensów hiszpańskich, 5,50 dolarów amerykańskich, 15 czerwieniców i 10 milrejsów brazylijskich.

"POLISH CHILDREN RESCUE FUND"

Oficerowie Baonu Strzelców Podhalańskich składają £5 na pomoc Dzieciom Polskim. Kwotę tę składają zamiast lampki wina na pożeganie odchodzących kolegów do lotnictwa.

Oficer Kasynowy B.S.P.

Kpt. P. . . . ofiarował £6 otrzymane w Wydziale Prac Kult.-Ośw. M.O.N. za wykonanie okładki do pisma "Gawędy żołnierskie" na sieroty po poległych polskich żołnierzach.

Please use enclosed cheque for £3 for the Fund for Polish Children evacuated from Russia.

Janet S. Gray

Sumę £14 /słownie: czternaście funtów/ przesyłamy do Polish Children Rescue Fund.

W roku bieżącym za pośrednictwem "Polski Walczącej" zebrano na ten cel £526.18.6 /słownie: pięćset dwadzieścia sześć funtów osiemnaście szylingów i sześć pensów/.

KURS JEZYKA POLSKIEGO I KULTURY POLSKIEJ DLA NAUCZYCIELI JEZYKA ANGIELSKIEGO

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w porozumieniu z brytyjskimi władzami oświatowymi i British Council przystąpiło do organizacji dwumiesięcznego Kursu języka polskiego i kultury polskiej dla nauczycieli /ek/ języka angielskiego. Kurs odbędzie się w miesiącach wakacyjnych roku 1944 w Szkocji.

Kandydaci /tki/ winni /y/ nadsyłać zgłoszenia pisemne do Ministerstwa W.R. i O.P. /adres: Polish Ministry of Education, Buckingham Palace Mansions, Buckingham Palace Road, London, S.W.1/. W zgłoszeniach należy podać wiek, wykształcenie i dotychczasową praktykę pedagogiczną oraz dokładny adres. Termin zgłoszeń upływa z dniem 30 kwietnia r.b.

Blizsze szczegóły o kursie zostaną podane we właściwym czasie do wiadomości zainteresowanych.

Na "paczki od serca": £2,788

Batalion "Szkocki" Grenadierów przesyła zał. P.O. na kwotę sh.11.8 z przeznaczeniem na paczki dla jeńców.

Na paczki od serca składam sumę sh.12.

por. W.L.

W załączeniu przesyłam M.O. na sumę £19.19.8 jako dochód z zabawy tanecznej urządzonej przez Pluton Łączności Baonu Strzelców Podhalańskich, na pomoc dla Jeńców Polskich w Niemczech.

W załączeniu przesyłam £14 zebrane na pożegnalnym koncercie polskim w R. . . . na rzecz pomocy Polakom Jeńcom Wojennym w Niemczech.

Kom. Stacji Zbornoj Of.

Przesyłam £1 na "paczki od serca".

Kpt. R-ski

W załączeniu przesyłam przekaz na £39.12.8 dochód z koncertu, przeznaczony na jeńców polskich w Niemczech.

Oficer Opieki, W. ppor.

W załączeniu przesyłam przekaz na £1.15.0 zebrane przez dragonów z szwadronu na jeńców polskich w Niemczech.

Oficer Opieki, W. ppor.

Przesyłam w załączeniu kwotę £65 na "paczki od serca" dla jeńców polskich w Niemczech. Kwotę tę złożyli oficerowie i szeregowi Polskiej Siły Powietrznych w drodze dobrowolnej zbiórki podczas przedstawienia programu "Piąty Front".

Przy sposobności dziękujemy raz jeszcze wszystkim ofiarodawcom za szczerą ofiarność. Po zakończeniu objazdu przesyłamy dalszą zebraną kwotę wraz z szczegółowym rozliczeniem.

"Lwowska Fala"

I enclose herewith five shillings for the Polish Prisoners of War Fund.

Eb.B.

Na "paczki od serca" zebrano w czasie koncertu M. Nowakowskiego i prof. Cetnera w Klubie "Białego Orła" £5.18.11.

Niniejszym załączam P.O. na sumę £1.0.3 zamiast życzeń świątecznych na paczki dla jeńców naszych w niewoli niemieckiej.

A. Krukowski A/S/O

W załączeniu przesyłam P.O. na £1.10.0 na paczki dla jeńców polskich w Niemczech.

W. Karwowska

Przesyłam "beziemiennie" £1 na jeńców polskich w Niemczech.

Za nadesłane 30 książeczek do modlitwy przez Ks. Kap. Fr. Mientkiego zebrałem dowolne ofiary wśród pacjentów Szpitala Gallowhill Hall w kwocie £1.8.0 i przeznaczam je według życzenia Ks. Kap. Mientkiego na polskich jeńców wojennych w Niemczech.

Loboza Jan

Przesyłam dalszy M.O. na £8.11.3 na "paczki od serca" dla jeńców polskich w Niemczech.

Kwota ta została zebrana w czasie wyświetlania polskich filmów, wypożyczonych nam bezinteresownie przez p. inż. Ożgę z Londynu.

Oficer Ośw. . . . Airfield H.Q.

W załączeniu przesyłamy M.O. na kwotę sh.13 złożoną przez szeregowych D.O.Z. 1. Dyw. Panc. z okazji pożegnania kpt. P. . . . Józefa-Tadeusza z przeznaczeniem na "paczki od serca".

Szeregowi D.O.Z.

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £162.17.5 /słownie: sto sześćdziesiąt dwa funty, siedemnaście szylingów i pięć pensów/ przekazaliśmy Sekcji Pomocy Polakom Jeńcom Wojennym Stowarzyszenia Służby Społecznej Kobiet.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas na ten cel za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £2,788.9.3 /słownie: dwa tysiące osiemset osiemdziesiąt osiem funtów, dziewięć szylingów i trzy pensy/ 50 milrejsów brazylijskich i 2 dolary amerykańskie.

Zbiórka książek

Redakcja "Polski Walczącej", W załączeniu przesyłam razem z kolegą Karwowskim książki: A. Mickiewicz: "Pan Tadeusz", S. Wyspiański: "Wesele", H. Sienkiewicz: "Stary sługa", "Aeroplan radio equipment", Pietraszkiewicz: "Znaki na niebie", S. W. Kłódowski: "Rytm żołnierskich kroków", A. Bogusławski: "Polna kochanka", Wierzyński: "Ziemia Wilczyca", S. Mackiewicz: "Czarnym atramentem", Kukulski: "Tak zwane Public Schools w Wielkiej Brytanii", "Basic way to English", "Pomniki literatury ojczystej", "Skrypt nauki angielskiego", A. Stonimski: "Alarm".

Ogólnie 14 sztuk z prośbą o przesłanie na Bliski Wschód.

E. Pawłowski, T. Karwowski

Do Redakcji "Polski Walczącej", W załączeniu przesyłam następujące książki z prośbą o przekazanie

ich dla Armii Polskiej na Środkowym Wschodzie: Mjr. A. Severski: "W potęgę powietrznej zwycięstwa", Wł. Reymont: "Chłopi", A. Fiedler: "Ryby śpiewają w Ukajali", O. Stein: "Tunel śmierci", B. Leitgeber: "Londyn, oblicze i maska", H. Sienkiewicz: "Krzyżacy", S. Ordon: "Łuna nad Warszawą", M. Hemar: "Adolf Wielki", słownik angielsko-rosyjski.

mjr. E.Kw.

POSZUKUJE:

Tadeusza i Bolesława Ogródników ze Lwowa, synów Zygmunta i Józefa; Tadeusza Rybickiego, ur. w 1924 r. w Krzemieńcu, syna Marii i Kazimierza; Majora Stefana Gębarowicza z 40 p.p. ze Lwowa. Ewent. wiadomości od lub o poszukiwanych uprasza się nadsyłać do redakcji "Polski Walczącej".

WERINAJSEK

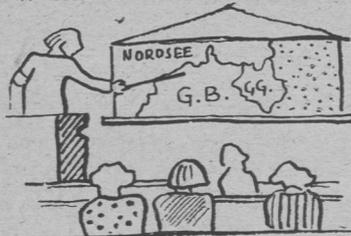
... SMIEJMY SIĘ — BO KTO WIE CZY WOJNA POTRWA TRZY TYGODNIE ...

Dzisiejszy kącik humoru poświęcamy humorystycznej prasie Polskiej Podziemnej. Na czołże odcinka składają się urywki z pism polskich, jak: "Lipa", "Szpilki", "Choćlik", "Zadra", "Nowa Mucha" i in. Humor Polski Podziemnej jest również bronią przeciwko okupantom, gdyż mierzy w ich dumę i ośmiesza ostawioną organizację. Polacy w Kraju walczą i jak widzimy — śmieją się. Śmieją się ponieważ wierzą w lepszą przyszłość. Należy pamiętać, że śmieje się ten, kto jest pewny zwycięstwa.

NAD WISŁĄ

—Antoś, nie wiesz co oznaczają te dwie literki "SS"?
—Wiem! Sukin Syny.

W NIEMIECKIEJ SZKOLE



Nauczyciel: Obecnie świat dzieli się na General Gouvernement i General Bombardment.

STRATEGIA NAD KANAŁEM

Hitler do żołnierzy: Żołnierze! Kanału nie przepłyniemy — musimy przejść! Wypijcie z niego wodę! Churchill, po drugiej stronie, do żołnierzy: Żołnierze! Natychmiast jeść pietruszkę!

DWA TELEGRAMY

Telegram Mussoliniego do Hitlera w sprawie "sukcesów" włoskich w Tarencie i na froncie greckim: "Tutto perduto, Flota caputto, Puppo obito, per Grecco Banditto" — Benito.
"Nic nie pomoże — wystawiaj częściej puppo na morze" — Hitler.

ORZEŁ I WRÓBLE

Na niektórych naszych gmachach już germański orzeł wisi — Ku wygodzie polskim wróblom, By gdzie miały robić si-si.

W TRAMWAJU



Konduktorze! Odgródź mnie od ludzi!

ZAWIŁA HISTORIA

Jaka jest różnica między mułem a "Volksdeutschem"?
Muł jest to pół konia i pół osła, a "Volksdeutsch" — jest to 3/4 świni i 1/4 Niemca z przed 90 lat po babce żydówce i dziadku czystej krwi Nordyku.

NIEMCY I ANGLIA

Niemiec optymista: Anglia ognie się!
Niemiec pesymista: Ale tylko, żeby pokazać nam . . .
Nawet wróble na dachu mówią, że wojnę wygra: Czurczil! Czur-czil!

NAPIS NA ŚCIANIE

W USTĘPIE
Na Bismarcka srebrną trumnę,
Na Hitlera czoło dumne,
Na wszystkich Niemców na świecie —
Tylko nie na deskę przecie . . .

CZEMUŻ TY DZIEWCZYNO . . .

/piosenka ludowa/
Czemuż ty Hitlerze — nad kanałem stoisz
Czy ci co przeszkadza? Czy się Anglii boisz?
Nic mi nie przeszkadza, Anglii się nie boję.
Oś mi nawaliła i dlatego stoję!!!

W WARSZAWIE MÓWIĄ . . .

W Warszawie mówią, że . . . po ostatnich wystąpieniach min. Matsouki Japończycy zaczynają robić na żółto . . .
. . . na publicznych W.C. w Poznaniu ukazały się napisy: "Deutsche Gesellschaft. Treuhänder Adolf Hitler" . . .

MOJA PANI . . .



Moja pani, jak . . .
Ameryka dotrzyma,
Anglia wytrzyma,
Hitler nie przetrzyma,
To Polska otrzyma!

SZCZEPICIO I TONCIO



—Szczepcio! Ta gdzie się podziła nasza kochana Polska?
—Durny! Ta ty Tonciu nie wiesz, że ona skończyła 21 lat, to musiała iść do wojska, ale jak po dwóch latach wróci z ćwiczeń, to będzie miała takie wieladne bary!

O DZIESIĘCIU KRÓLACH

—Po wojnie zostanie na świecie tylko 10 królów.
—???
—Czterej w kartach. Trzech po Bożym Narodzeniu. Dwaj w szachach. I król angielski.

Z TEKI ROZPORZĄDZEŃ NIEMIECKICH

"Polakom zabrania się używać ustępów w pociągach".
—???
—Dlatego, żeby nie załatwiali swych potrzeb fizjologicznych na "oś".

Pen Klub Polski prosi osoby narodowości brytyjskiej znające język polski /posiadające umiejętność czytania po polsku/ o nadsyłanie swych adresów do sekretariatu Pen Klubu, 49, Putney Hill, London, S.W.15.

SPIS RZECZY:

Aleksander Boray: Widnokrag Europy. — Jerzy Faczyński: Przed startem /rysunek/. — Zbigniew Grabowski: Szkic sytuacyjny. — Z tygodnia na tydzień. — Julian Gimsbert: Wojna na morzu. — M. K. Dzierżanowski: Gdy Berlin leży w gruzach . . . /II./. — Zygmunt Lityński: Historia jakich wiele. — Jerzy Głęboki: Zaskoczenie. — Zdzisław Bau: Na froncie włoskim /Korespondencja własna "Polski Walczącej"/. — Maria Brzeska: Polska — żywymi oczami. Humor w dniach grozy. — Tadeusz Sadowski: Książki o wojsku i wojnie. "The 8-th Army". — Skrzynka pocztowa. — Poradnik żołnierski. — Dla Polaków w Rosji. — Polish Children Rescue Fund. — Na "paczki od serca". — Zbiórka książek. — Tony: Werinajsek. — Fotografie.

MINISTERSTWO WYZNAŃ RELIGIJNYCH I OŚWIECENIA PUBLICZNEGO

zawiadamia, iż w polskich księgarniach i kioskach można nabyć:

I.—M. FALSKI

"ELEMENTARZ"

Str. 154. Cena 1/6

2.—M. FALSKI

"PIERWSZA CZYTANKA DLA DZIECI"

Str. 158. Cena 1/6

WYDAJE WYDZIAŁ PRAC KULTURALNO-OŚWIATOWYCH MIN. OBR. NAROD.

Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro. Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej—13-ej. Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam—sh.20. Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy—2sh. za wiersz.

Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.

Printed for "Polska Walcząca" by St. Clements Press, Ltd., Portugal St., Kingsway, W.C.2. Registered at the G.P.O. as a newspaper.

© Musées de Grasse, Alpes-Maritimes

Polsko-angielski i angielsko-polski

słownik kieszonkowy

"DUX"

z wymową, 500 str. — 1,000 kolumn.

Cena 9/6

SKŁADNICA KSIĘGARSKA
8, HOPE STREET, EDINBURGH



BE TALLER!

INCHES PUT YOU MILES AHEAD!
Increased my own height to 6ft. 3ins.
CLIENTS GAIN 1 to 6 inches
No Appliances—No Tablets—No Dieting
Ross System Never Fails
Fee £2 2s. Complete Details 6d. stamp
MALCOLM R. ROSS
Height Specialist
BM/Hyde, London, W.C.1